Cena jednego egzemplarza 25 groszy — Należytość pocztowa opłacona ryczałtem — Rok XIX.
Nr. 9 — Kraków, dnia 1 marca 1931.

LUD KATOLICKI

Tygodnik ilustrowany — Naczelny Organ Polskiego Stronnictwa Katolicko-Ludowego, Hasło nasze: Katolicka Polska.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
KRAKÓW UL. KARMELICKA 29 TELEFON 130 12

Na czterech drogach naszego życia politycznego.

Stanowczy krok i energiczne pociągnięcie marszał. Piłsudskiego, stwarzając tak potrzebną większość parlamentarną miało, co zresztą pisaliśmy już nieraz, i tę doskonałą stronę, że podzieliło społeczeństwo na grupy wyraźne, usuwając po części ten chaos pojęć i haseł, któremi żonglowali różni „trybuni ludu" dla oszukania łatwowiernych mas ludowych.

Dzisiaj dla Polaka nie ma dużego wyboru na rynku politycznym i prawdopodobieństwo oszustwa zmalało.

Zagorzały przeciwnik obecnego porządku społecznego, wróg Kościoła i Boga zostaje socjalistą, wpisuje się do P. P. S., lub staje się jej sympatykiem. Obywatel kochający wprawdzie Polskę, ale mający narowy dawnej naszej psychiki szlacheckiej, obywatel, który uważa, że dobro narodu z innej, niż z jego ręki, nie jest dobrem właściwem, że tylko on może zbawić Polskę, choćby ją nawet przedtem tysiąc razy w przepaść ściągał, ma duszę endecką i lokuje się w t. zw. Obozie Wielkiej Polski.

Polak - patryjota, myślący kategorjami państwowemi, patrzący daleko w przyszłość, obywatel, chcący budować Polskę od fundamentów, który wie, że od tych fundamentów zależy i jego dobrobyt i wolność i los Kościoła w jego państwie, bez wahania staje dziś w szeregach zwolenników obecnych rządów.

Pozostaje jeszcze jedna grupa najbardziej nas, to jest wieś, zaciekawiająca, gdyż przez dziesięć lat naszej niepodległości przechodziła przez nasze chłopskie społeczeństwo, niby ta burza, budząc złe i dobre instynkta w chłopskich sercach.

Dwa radykalne chłopskie Stronnictwa' „Stronnictwo Chłopskie" i „Wyzwolenie" łączy się dziś z półradykalnym „Piastem" tworząc nowe stronnictwo już nietylko na terenie sejmowym.

Nie wiemy jeszcze, jak się ukształtuje ten zlepek trzech rozbijanych już nieraz mas. Wprawdzie „Głos Narodu" twierdzi, że w czasie tego porozumienia **„kwestję stosunku do Kościoła i reformy rolnej załatwiono mniej więcej w myśl programu „Piasta"**, ale ośmielimy się w to twierdzenie nie wierzyć, tem więcej, że osłabia je to „mniej więcej".

Bo i jakież może być to „mniej więcej" wobec liczebnej przewagi radykałów nad półradykałami? Wątpię bardzo, żeby Dąbski, Putek, Waleron itp. zrzekli się swoich celów i haseł dla niezupełnej jednej trzeciej strony umiarkowanej. Piszę „niezupełnej", gdyż i w łonie „Piasta" jest odłam silniej może radykalizujący niż „Stronnictwo Chłopskie" a odłamowi temu patronuje wpływowy p. Rataj. Łudzeniem więc nie tylko siebie ale i czytelników jest bezpodstawne twierdzenie „Głosu Narodu", że umiarkowany program „Piasta" weźmie górę nad radykalizmem pozostałych dwóch Stronnictw.

Ani Dąbski, ani Putek nie wyrzekną się takich atutów, jak wywłaszczenie ziemi bez odszkodowania, jak rozdział Kościoła od państwa, jak reforma prawa małżeńskiego na wzór bolszewicki, gdyż te hasła wykazały, niestety, większą siłę agitacyjną i ogłupiającą, niż półradykalne metody Witosów i Brodackich.

„Piast" w rzeczy samej, posiadając program t. zw. umiarkowany, w praktyce agitacyjnej stosował program zbliżony do swoich radykalnych przeciwników. Licytował się.

P. Brodacki groził na wiecach cepami i widłami, nie gorzej niż jakiś naganiacz ze „Stronnictwa Chłopskiego" a w „Piaście" organie tej partji niema numeru bez szkalowań księży, prawdziwych opiekunów naszej wsi. Któż więc przechyla się, na czyją stronę?

Czy dwie trzecie usłuchają nieszczerych życzeń jednej trzeciej, czy ta jedna trzecia ulegnie zdecydowanej postawie większości? Chyba to drugie.

Wobec takiego nastawienia parlamentarnej grupy ludowej muszą chłopskie żywioły umiarkowane opuścić szeregi „Piasta" i pójść jedyną dziś, uczciwą drogą współpracy z marsz. Piłsudskim.

Droga ta, przed nikim nie zamknięta, jest jasna i prosta i choć każdy idący nią, musi dla dobra ogólnego ponieść jakąś ofiarę ambicyj i korzyści partyjnych, to jednak pozostanie mu to zadowolenie wewnętrzne, że przyłożył rękę do dobrego wielkiego dzieła naprawy Rzeczypospolitej.

M. Sabatowicz.

Z Bolszewji.

„Przegląd Katolicki" pisze:

„Pan Emil Vandervelde, b. minister arcysocjalistycznego gabinetu belgijskiego, będąc sam, jak zapewnia, zaciętym, przekonanym i uroczyście zaprzysięgłym socjalistą, a pragnąc się naocznie przekonać o prawdzie tego wszystkiego, co opowiadają o dziwnych manierach w republice sowieckiej, przekonany, że te wieści są tylko zmyślone przez opasłych burżujów, udał się do Rosji, a po kilkomiesięcznym pobycie, nietylko w Moskwie, ale zarazem w różnych „zawodach" komunistycznych, utworzonych dla szczęścia ludu pracującego, powrócił teraz do ojczyzny. Ale powrócił w złym humorze, przekonawszy się osobiście, że plotki opasłych burżujów są, niestety, prawdziwe. I mówi, między innemi:

— Wrażenie jest wprost straszliwe. Jestem przekonany, że żaden robotnik z europejskiego Zachodu nie wytrzymałby warunków, w jakich się znajduje robotnik sowiecki. Przytem trzeba sobie pomyśleć, że robotnika sowieckiego nikt się nie pyta, czy jest zadowolony z rządu; musi słuchać i tyle... Rzeczy wprost zadziwiające można też wyczytać w gazetach sowieckich, jak np. w moskiewskiej „Gazecie robotniczej": „Prawu pierwszeństwa przed innymi robotnikami podlegać będą robotnicy w kopalniach węgla, w źródłach naftowych, zakładach chemicznych, metalurgicznych i biurach transportowych. Najlepsi robotnicy i zdolni propagandziści (czytaj: denuncjatorzy), a których pracę owocną stwierdzi zarząd, będą mieli prawo do dodatkowych nagród, jak obuwie, ubranie, papierosy, żywność"...

Jest to zupełnie system zakładów karnych pracy przy musowej. Pracujący najciężej otrzymają pewien skromny naddatek; denuncjatorzy kolegów otrzymają pewne zwyżki i nagrody. Ale to się dzieje pomiędzy ciężkimi kryminalistami, z których wielu ułaskawiono z pod szubienicy.

Albo taki kwiatek administracyjny: Komisarjat pracy zarządził, aby robotnicy budowlani, przeniesieni byli do oddziałów transportowych; robotników, pracujących w kamieniarstwie, przeniósł do fabryk maszyn na Uralu; do fabryk syberyjskich przeznaczył młodych robotników, nie posiadających żadnych kwalifikacyj... i t. d. To już nawet nie system w zakładach karnych, ale jakaś posępna farsa...

Jeszcze gorsze doświadczenie zrobił p. Vandervelde, przypatrując się gehennie chłopów małorolnych, których skazano na kolektywizację ziemi, jej płodów, inwentarza żywego i t. d. Dalej: straszny materjał żywnościowy, na pół zgniła bielizna, przysyłana dla robotników rolnych, przekonanych o dobrodziejstwach kolektywizacji gruntów. Albo zarządzenie, aby półtora miljona drwali wysłać etapem do rąbania lasów, przeważnie w guberniach nowogrodzkiej i archangielskiej... Jest to poprostu powrót do masowego niewolnictwa pracy...

Nakoniec kończy p. Vandervelde przykrą refleksją: poco założono, w Genewie, pod okiem Ligi Narodów, Międzynarodowe Biuro Pracy? Jak określić rezultat działalności tego biura, jeśli nie umie przyjść z pomocą robotnikom najbardziej tej pomocy potrzebującym ..."

„W przededniu wielkiego procesu politycznego"

Prowokatorska działalność przywódców P. P. S. ujawniona w sprawie Brzeskiej. Prokuraturze przy Sądzie Okręgowym w Bydgoszczy do wiadomości.

Nikt tak trafnie nie ocenił psychiki (nastroju duchowego) wielkiej części P. P. S., jak to uczynił obecny redaktor naczelny „Naprzodu" — Emil Haecker, gdy jako **redaktor odpowiedzialny** tego dziennika w r. 1909 oskarżony przez ś. p. **Janinę z Klecanów Borowską** przed Trybunałem przysięgłych w Krakowie w swojem końcowem słowie zaznaczył że ówczesną „Podziemną Polskę" (składającą się przeważnie z członków PPS. toczą dwie plagi: — **szpiegowstwo i prowokacja.**

Słuszność tej oceny miałem sposobność skonstatować jeszcze dawniej za czasów austrjackich, jak i za czasów polskich.

Z czasów austrjackich, kiedy gros robotników socjalistycznych zachowywało się zupełnie poprawnie wobec władz, to z drugiej strony pewna część przywódców ich, aranżowała prowokacje, i skutkiem uchybień wywołanych tą prowokatorską działalnością wywołało się wielkie procesy, jak proces X. Korpusu w Przemyślu wyolbrzymiony do potwornych rozmiarów.

Już wówczas wybijał się, jako jeden z tych czołowych osobistości Dr. Hermann Liebermann.

Ten sam dr. Hermann Lieberman, który się wówczas manifestował jako wróg Austrjaków, ten sam Liebermann wysługiwał się w czasie wojny po stronie austrjackiej jako szpiegowiec.

Ten sam Liebermann w r. 1924 przed Sądem Przysięgłych w Krakowie pełen rzekomego udanego uwielbienia dla marszałka Piłsudskiego, rzucał hasło z Trybuny Obrońcy przed Sądem, że słuchanie rozkazów ze strony podwładnych w wojsku jest absurdem — uważał bowiem Marszałka Józefa Piłsudskiego za sprzęt inwentarzowy P. P. S. i ten na tałmudyzmie wychowany gad wsączał w szeregi armji i społeczeństwa jad niekarności i niesforności, i ażeby to tem skuteczniej czynić, czynił to pod pokrywką nazwiska Piłsudskiego

Ten sam Lieberman w r. 1926 w maju, był najgorętszym zwolennikiem przewrotu majowego; zacierając ręce liczył na to, że ziarno nienawiści sianej przez niego wydaje plon, i maluczko, maluczko a nasz domorosły Trocki będzie mógł chwycić władzę w ręce.

Lecz my widzimy, że przewrót majowy zawiódł nadzieje naszych pół i ćwierć bolszewików, i chociaż Piłsudski pozostał nadal przyjacielem klasy robotniczej, to ten sam Lieberman jak zwykły bolszewik na kongresie socjalistów w Sosnowcu w roku 1928 zapowiada przewrót społeczny w Polsce, ale z drugiej strony ten sam Lieberman w Sejmie a później przed Trybunałem Stanu gra na bogoojczyźnianą nutę niczem jaki Bajończyk lub Dowborczyk.

Ten sam Lieberman jest współaranżerem Centrolewu i ten sam Lieberman daje się poznać jako gorący zwolennik żerowania na nieświadomości wyborców.

I Rząd, aby temu łotrowstwu kres położyć, aresztował tych ludzi wraz z Liebermannem, i jak zawsze w takich wypadkach bywa, między prawdziwymi winowajcami znalazło się kilku mniej winnych.

Po wypuszczeniu z Brześcia pokazały się fakta, wykazujące zupełną słuszność twierdzenia Emila Haeckera wypowiedzianego w r. 1909 przed Sądem w Krakowie, z którego wynika, że główną plagą toczącą jak rak życie duchowe przywódców P. P. S. w stylu Liebermanna jest — **szpiegowstwo i prowokacja.**

Prowokacją jest kłamliwe twierdzenie, że Lieberman odniósł dwadzieścia ran.

Prowokacją jest, twierdzenie, że więźniom w Brześciu podawano soloną wodę.

Prowokacją jest zarzucanie sadyzmu personalowi więziennemu w Brześciu.

Prowokacją w najzwyklejszym stylu jest sposób omawiania całej „afery brzeskiej", — tej prowokacji dokonuje się i przez nadużywanie dobrej wiary, redaktorów, jak redaktora Małychi „Dziennika Bydgoskiego", który za zamieszczenie artykułu na temat sprawy brzeskiej pt. „Zdziczenie moralne", został oskarżony o świadome poniżanie władz państwowych.

Oskarżony wniósł o przesłuchanie świadków: 1) sen. Wojciecha Korfantego; 2) posła Hermanna Liebermanna; 3) b. posła Karola Popiela; 4) b. posła Dębskiego; 5) posła Dubois; 6) posła Norberta Barlickiego; 7) posła Wincentego Witosa — a następnie dodatkowo jeszcze 1) posła Wojciecha Trąmpczyńskiego; 2) b. premiera Kazimierza Bartla.

Sąd ogłosił uchwałę, dopuszczającą wezwanie wszystkich powyżej wymienionych.

W sprawie brzeskiej staliśmy zawsze na stanowisku ponadpartyjnem i stoimy na niem i dzisiaj, i uznajemy za słuszne stanowisko obrony żądające powołania świadków od 1) do 7) lecz bardziej poprawnem by było, ażeby obrona była wezwała i część personalu nadzorczego więzienia w Brzesku, gdyż wówczas tylko będzie sobie można należyty sąd o każdym zarzucie wyrobić.

Inaczej prowokator Lieberman i jego pomocnicy osiągną to, że widząc z góry o tem, że na sali sądowej nie spotkają ani jednego z oficerów i żołnierzy brzeskich będą sobie zeznania jedynie według klucza moralności politycznej kombinować. — Jeżeli moralność poselska pozwoliła członkom Sądu Marszałkowskiego w Sejmie określenie defraudacji dokonanej przez b. posła Woznickiego na pieniądzach spółdzielni jako „użycia pieniędzy na inne cele, aniżeli na to, na które były przeznaczone" (i zapomniano jeszcze dodać, że to były „osobiste") — to można przypuszczać, że i przed sądem, którego celem jest wydobycia z zeznań świadków **„prawdy i nic więcej, jak prawdy"** może tu polityczny moment spowodować pewne odchylenia. Przecież niezgodnie z prawdą przedstawiano Liebermana, jako jedynego obrońcę i orędownika legionistów w Marmaros Szigeth, a przemilczano dyskretnie o pięciu innych adwokatów.

Lieberman został w czasie swojej prowokatorskiej działalności 22 razy za czasów polskich publicznie napiętnowany, jako łotr, z zaznaczeniem, że jeszcze trzy razy, a będzie mógł obchodzić „Kanalien jubiläum".

Za czasów austrjackich uważano w aferach sprowokowanych przez Liebermanistów tych oficerów i podoficerów jako sadystów i „azjatów", którzy od nauczycieli — (członków P. P. S.) przybyłych na ćwiczenia wymagali punktualnego wstawania rano, i naszywania t. zw. „halsztuka".

Liebermanistom chodziło wówczas o podważenie autorytetu władz austrjackich, tak samo, jak obecnie im się rozchodzi o podważenie władz polskich.

Jan Kozicki.

Słowo Boże.

Na II. niedzielę W. Postu.

Ew. św. Jana VIII. 21—29.

„W on czas: wziął Jezus Piotra i Jakóba i Jana brata jego i wyprowadził ich na górę wysoką osobno i przemienił się przed nimi. A oblicze Jego rozjaśniało jako słońce, a szaty Jego stały się białe jako śnieg..."

Przemienienie P. Jezusa, opowiedziane w dzisiejszej Ewangelji pobudza nas do tego, abyśmy — w czasie Wielkiego Postu — i my się przemienili — zmienili na lepszych. Gorzka Męka P. Jezusa, której rozważanie zawsze nam drogiem być powinno, teraz szczególniej głośno nas nawołuje i zachęca: — zdejmijcie ze siebie starego człowieka a przyobleczcie nowego...

„Stary człowiek" — to człowiek grzechu, „nowy" — to łaską bożą uświęcającą odnowiony, ozdobiony...

Grzech — grzech — to słowo, które dla wielu dzisiaj nie istnieje. — Co to jest grzech? — pytają się różni niby mądrzy. — Żadnego grzechu niema. — Co dla mnie jest dobre lub przyjemne — to nie jest grzechem. — Tylko księża powymyślali jakieś grzechy. —

Głupcy! — Sami wydają sądy o tem — co wolno, a co nie wolno, co jest grzechem, a co nie — i gniewają się, gdy im nie przytakniesz. — A P. Bogu nie pozwolą wydawać rozkazów i przykazań. — Kiedy ich nie posłuchasz — to źle zrobisz — a gdy boskich przykazań nie wypełnisz — to nic...

A przecież grzech — to nic innego, jeno przekroczenie przykazań boskich lub kościelnych — to nieposłuszeństwo woli bożej. I tacy powiadają, że grzechu niema, a tu całe góry piętrzą się w ich własnej duszy i tę duszę szpecą, tę duszę odzierają z największej ozdoby, jaką jest łaska boska uświęcająca.

Dusza niejako starzeje się od grzechu, ale może się na nowo odmłodzić. — Co? — odmłodzić? Gdzież to taki cud się dzieje?

O odmłodzeniu ciała ludzkiego różni doktorzy myślą i wymyślają nieraz cudaczne, a zawsze zawodne, sposoby odzyskania dawnej — utraconej świeżości i młodości: wszystko psu na budę! — Ale Boski-Lekarz — Jezus Chrystus zostawił nam cudowny sposób, cudowne lekarstwo, pod działaniem którego — dusza nasza grzechami poraniona — schorzała — zestarzała, na nowo się odmładza; odzyskuje zdrowie i młodość, jaką się cieszyła wówczas, kiedy na Chrzcie św. do nowego życia się rodziła.

Sakrament Pokuty — Spowiedź dobrze odprawiona — oto ta cudowna kąpiel, która obmywa duszę i przemienia: — „oblicze" duszy — jak Oblicze P. Jezusa — w Sakramencie Pokuty — „rozjaśnia się jako słońce" — „szaty" duszy — „stają się białe jako śnieg". Sakrament Pokuty bowiem: oczyszcza duszę z grzechów wszystkich, jakieśmy popełnili po Chrzcie św., — uwalnia od kary wiecznej tj. od piekła, a po części i od kary doczesnej, — przywraca łaskę boską uświęcającą, utraconą przez grzech, albo ją pomnaża, jeśli jej człowiek nie utracił, — daje osobną pomoc bożą do życia pobożnego.

Czyż te wszystkie — tak zbawienne skutki Sakramentu Pokuty — nie powinny nam do przekonania przemówić? —

Teraz właśnie nadszedł czas Spowiedzi wielkanocnej. Czwarte przykazanie kościelne wzywa nas — katolików — do kratek konfesjonału: — przynajmniej — przynajmniej — raz w rok około Wielkanocy spowiadać się, i Najśw. Sakrament Ołtarza przyjmować. —

Może znów ktoś powie: — to przestarzałe przykazanie! — Byłoby przestarzałe, gdyby teraz grzechów już całkiem nie było. Ale one są — i to coraz nowsze i gorsze, niźli dawniej — a nie można się ich nigdzie pozbyć, jeno w Sakramencie Pokuty.

Gazetka nasza jest polityczną — ale ją czytają katolicy, sądzę, dobrzy. Nie potrzeba tedy dużo dowodzić, że katolik ma święty obowiązek chodzić do Spowiedzi. — Rozkaz i koniec! — Kościół nasz — to nie jakaś zbieranina ludzi niesfornych, ale to święta i silna organizacja; — w każdej dobrej organizacji musi być posłuch. Tu zaś ten posłuch nam samym tak wielkie korzyści przynosi.

Ile szczęścia wynosimy od konfesjonału — wie z nas każdy, kto chociaż raz odprawił dobrą, szczerą Spowiedź. Wie i przyzna, że to szczęście ani się równać nie może z tem, jakiego świat udziela po kropelce.

Oby to wszyscy, którzy się jeszcze mienią katolikami, czy oni mieszkają w lichej chatce wiejskiej, czy we dworze i pałacu, aby spełnili rozkaz Kościoła i odprawili dobrą Spowiedź. Oby nie tylko raz na rok, ale i częściej szli na tę górę świętą po przemienienie swej duszy.

X. O. W.

DO P. T. KOLPORTERÓW „LUDU KATOKICKIEGO".

Dla ułatwienia rozrachunku, prosimy P. T. Sprzedawców naszego pisma o łaskawe zwroty nie rozsprzedanych gazet od Nru 1 do Nr. 8 1931 roku.

Jak już zapowiadaliśmy będziemy uznawali zwroty datowane najpóźniej miesiąc od daty Nr. gazety.

ZE SWIATA KATOLICKIEGO

ZBEZCZESZCZENIE KATEDRY PARYSKIEJ NOTRE DAME.

Meksykanka Antonina Riwas wystrzałem z rewolweru odebrała sobie życie w katedrze Notre Dame. Ponieważ katedra Notre Dame musiała być otwarta celem odprawienia nabożeństwa z powodu obchodu 9 rocznicy koronacji Piusa XI, kardynał Verdier zarządził natychmiastowe zamknięcie świątyni i odbył uroczyście obrządki konsekracji. Nabożeństwo dziękczynne na intencję Ojca św. odbyło się według zgóry ustalonego ceremonjału z udziałem przedstawicieli rządu i korpusu dyplomatycznego. Z dokumentów, znalezionych przy samobójczyni, można wnosić, że powodem jej rozpoczliwego kroku było opuszczenie jej przez męża.

STRASZNY ZGON DYGNITARZA KOŚCIELNEGO W LILLE.

Generalny wikarjusz djecezji w Lille Arnold, padł ofiarą straszliwego wypadku samochodowego.

Mianowicie samochód jego zderzył się na zakręcie szosy z samochodem ciężarowym, wskutek czego eksplodował zbiornik z benzyną i samochód wysokiego dostojnika kościelnego natychmiast stanął w płomieniach. Ze szczątków wozu zdołano wydobyć jedynie tylko zwęglone zwłoki generalnego wikarjusza.

NOWY BISKUP AKWIZGRANU.

Biskupem nowoutworzonej diecezji akwizgrańskiej mianowany został Ks. dr. Józef Vogt, proboszcz katedralny z Kolonji. Nominat urodził się w 1865 roku, święcenia kapłańskie otrzymał w roku 1888. Biskupstwo akwizgrańskie utworzone zostało na mocy kontraktu Stolicy Apostolskiej z Prusami.

NAWRÓCENIE DUCHOWNEGO ANGLIKAŃSKIEGO.

Były duchowny anglikański, John Hensow, członek protestanckiego zgromadzenia benedyktynów, prowadzący życie pustelnicze, nawrócił się niedawno na katolicyzm. Obecnie ma on zamiar stać się duchownym katolickim i w tym celu rozpoczął już studja przygotowawcze.

BYŁY SOCJALISTA KAPŁANEM KATOLICKIM.

We Fryburgu miejscowy biskup Msgr. Besson udzielił niedawno święceń kapłańskich o. Getaz ze zgromadzenia oo. dominikanów. O. Getaz urodził się w protestantyzmie i przed swojem nawróceniem był prezesem młodzieży socjalistycznej w Lozannie.

NAJŚW. MARJA PANNA — PATRONKĄ BRAZYLJI.

Ogłoszony został list apostolski, mocą którego Niepokalanie Poczęta Naśw. Marja Panna zostaje uznaną za główną Patronkę Brazylji pod nazwą „Apparecida".

W JUGOSŁAWJI.

Nadeszła do Rzymu wiadomość z Białogrodu, że król Aleksander podpisał dekret o obowiązkowem nauczaniu religji katolickiej w szkołach powszechnych, średnich i zawodowych, w których uczniowie należą do wyznania katolickiego.

Jest to poważne zwycięstwo katolików w Jugosławji.

PROCESY KANONIZACYJNE I BEATYFIKACYJNE.

Jak donoszą „Acta Apostolicae Sedis", ogłoszone zostały dekrety w sprawie podjęcia procesów o kanonizację bł. Jana Grande z zakonu szpitalników, św. Jana Bożego, bł. Małgorzaty Redi, karmelitanki bosej, i bł. Jonrada z Porzham, laika kapucynów. Jednocześnie w najbliższym czasie mają rozpocząć się procesy beatyfikacyjne Emilji Vialar, Gliceria Landriani, Salvatora da Horta, Katarzyny Labourá, Wincentego Palloti, Joachimi Vedruna de Mas, Dominika Savio, Filipiny Duchesne, Justyna de Iacobis, Marji Dufrost de Layemmerais, Placyda Baccher, Wilhelma Józefa Chaminade, Assunty Pallotta, Wita-Michała di Netta, Andrzeja Huberta Fournet i Marji de Mattias.

W obronie naszych Księży.

W jednym z ostatnich swoich numerów „Piast" napadł na ogólnie szanowanego i poważanego ks. Kan. Ligęzę ze Szczucina. Rozchodziło się o to, że ks. Kanonik upomniał słusznie jedno ze Stowarzyszeń, by płaciło za pobrane w Tarnowie książki i t. p. rzeczy.

Była to więc sprawa ściśle wewnętrzna Stowarzyszenia, którą ktoś nieopatrzny oddał w brudne, nienawidzące naszego Duchowieństwa, piastowskie ręce.

Otóż w tej sprawie otrzymała nasza Redakcja cały szereg listów od okolicznych Stow. Młodzieży, w których młodzież nasza protestuje przeciw łajdackiej robocie „Piasta", mającej na celu poniewieranie jednego z najzasłużeńszych kapłanów diecezji Tarnowskiej.

„Bądź przekonany Przewielebny Księże Kanoniku" — pisze jedno ze towarzyszeń — **że żadna napaść nie umniejszy szacunku, czci i miłości, jaką żywimy dla Ciebie, opiekuna młodzieży".**

Słowa te chyba potępiają dość ostro niepoczytalną robotb piastowców.

Również otrzymaliśmy słowa oburzenia parafjan z Zawady i Szczurowej, których to Ks. Ks. Proboszczów obrzucił „Piast" na swoich łamach stekiem wyzwisk i wymyślań.

Niechże się katolicy dowiedzą, jak poważają i czczą księży katolickich piastowcy z pod obecnych znaków Putka i Dąbskiego.

—o§o—

ODPOWIEDZI POSELSKIE.

Gmina Jankowa, pow. Grybów. Pismo otrzymałem. — Poczynię możliwe starania.

Nieudana wyprawa Obwiepolu.

W ostatnich tygodniach czynniki zjednoczenia opozycji podjęły atak na te ośrodki Obozu Marszałka Piłsudskiego, które zwłaszcza podczas ostatnich wyborów do parlamentu wykazały silną zwartość i karność ideową. Do takich ziem o jednolitem obliczu ideowem należy niewątpliwie Podhale, które wymiotło już dawno wszelką spekulację partyjną ze swych zagród i zwarcie idzie z Obozem Marszałka Piłsudskiego ku Polsce mocarstwowej. Niepokoi ta zwartość Podhala różnych mężów opozycji, zawiedzionych w swych rachubach i w błogich nadziejach. Pan Witos delegował więc prof. Marchlewskiego do Zakopanego, by przecież wybłagał za niego choć jeden „brzeski grosz litości". Obwiepol posłał gen. Hallera do Nowego Targu, by tu rozwinął chorągwie „hallerczyków". Ale obie wyprawy skończyły się marnie. W Zakopanem zebrała się cała rupieciarnia partyjna — bez zapału i bez wiary w skuteczność poczynań pana profesora, — w Nowym Targu zaś p. Haller mógł się naocznie i gruntownie przekonać, że prócz paru zawodowych niezadowoleńców, grasujących zawsze na tyłach zwycięskich szeregów, — rszta... przyglądała się z zaciekawieniem, lecz zdaleka. Zarówno przyjazd, jak wyjazd p. Hallera z Nowego Targu odbył się — mimo gorliwych zabiegów paru jednostek — w ciszy niemal konspiracyjnej.

Natomiast co i jak Podhale myśli, dano temu wspaniały wyraz dnia 14 lutego b r. na uroczystościach opłatkowych w Związku Strzeleckim i Radzie Powiatowej. — Na obie uroczystości przybyli posłowie BBWR: gen. Gali-

ca, Gwiżdż i Różak. W związku Strzeleckim wygłoszono szereg przemówień, które były gorąco przyjmowane przez młodzież strzelecką męską i żeńską. W Radzie Powiatowej, gdzie zebrali się najwybitniejsi gazdowie z całego powiatu, oraz inteligencja pracująca z p. starostą Skaleckim na czele — zagaił uroczystość ksiądz prof. Kania, który w słowach wymownych życzył podhalanom pełnego zwycięstwa tej idei, której wiernie i stale służą: — idei wielkiej, mocarstwowej Polski. Przemawiali następnie: dyr. Drużbacki, wszyscy obecni posłowie, a w końcu dr. Ciszak i ob. Kuruc z Bukowiny. Znamiennem było przemówienie właśnie p. Kuruca, który dziękował posłom, synom Podhala, za wytężoną pracę w tym Obozie i pod wodzą tego Męża Wielkiego, w którego szeregach młodzież podhala walczyła o wolność, a potem o granice Polski. Podhale pójdzie nadal tą drogą, do ugruntowania po wieczne czasy silnej, mocarstwowej Rzeczypospolitej.

Taka była odpowiedź Podhala na zabiegi pp. Marchlewskiego i Hallera. Odpowiedź dość wymowna.

Z POLSKI

RZĄD PRZYSTĄPIŁ DO LIKWIDACJI PPS-LEWICY.

Władze bezpieczeństwa przeprowadziły liczne rewizje i konfiskaty w związku z likwidacją PPS-lewicy na terenie woj. lwowskiego. Przeprowadzone rewizje we Lwowie na terenie powiatu lwowskiego i w Przemyślu, gdzie opieczętowano lokal partyjny i skonfiskowano związkowy sztandar oraz bloczki „Mopru". Rewizje przeprowadzono również w Drohobyczu, Borysławiu, Hubicach, w Bodyczu i Rzeszowie, gdzie opieczętowano lokal stowarzyszenia „Laboro Esperanto", w którem mieściła się organizacja lewicowa wraz z inwentarzem kilku związków pokrewnych. Ponadto dokonano rewizji w Samborze, Krośnie, — oraz Posadzie Olchowskiej.

W Poznaniu zlikwidowana została przez władze administracyjne na całym terenie woj. poznańskiego zamaskowana partja komunistyczna, występująca pod nazwą P. P. S.-lewicy.

P. P. S. lewica będzie uznana jako stronnictwo wrogo ustosunkowane do państwa i ścigana będzie jak każda inna partja wywrotowa. Lokale P. P. S. lewicy znajdujące się na terenie Polski zostały opieczętowane, a cały znaleziony w tych lokalach materjał wraz z majątkiem partji przekazany został do dyspozycji władz prokuratorskich.

Zlikwidowanie P. P.lewicy nastąpiło za działalność antypaństwową, ujawniającą się w wystąpieniach członków tej partji już od dłuższego czasu.

Jednocześnie władze polityczne rozlepiły na terenie kraju afisze, w których oznajmia się, że partja P. P. S. lewica uznana została za antypaństwową i nielegalną i traktować się ją będzie odtąd jak każdą inną partję dążącą do przewrotu. Zarazem zakazuje się obywatelom należenia do tej partji. Przekraczający ten zakaz karani będą zgodnie z kodeksem karnym za należenie do partyj wywrotowych.

Władze bezpieczeństwa rozwiązały PPS.-lewicę również na terenie G. Śląska.

PPS. lewica posiadała tam 16 miejscowych komitetów i szereg mężów zaufania w innych miejscowościach. Do partji tej schroniły się liczne elementy komunistyczne i uprawiały agitację wywrotową. Woj. Grażyński wydał odezwę, w której przypomina, że od 1 lipca 1926 roku działają na terenie Polski PPS lewica, utrzymywana przez organizacje komunistyczne. Prowadzi ona zbrodniczą propagandę antypaństwową, o czem świadczą wyroki sądowe w Sosnowcu, Lublinie i Warszawie. Minister spraw wewn. z powodu tej działalności uznał PPS lewicę za partję nielegalną. Woj. nawołuje w odezwie wszystkich obywateli, ażeby do partji tej nie wstępowali lub nie pomagali jej, albowiem będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności sądowje.

BIAŁORUSKA ORGANIZACJA TERRORYSTYCZNA.

W wyniku dalszego dochodzenia w sprawie aresztowanych onegdaj w Wilnie komunistów i w związku z likwidacją PPS-lewicy na tutejszym gruncie, władze zamknęły związki metalowców, przemysłu chemicznego i robotników budowlanych. Jednocześnie w nocy z niedzieli na poniedziałek dokonano aresztów wśród młodzieży białoruskiej i żydowskiej, która, jak stwierdzono, za pośrednictwem leaderów komunistycznej partji zachodniej Białorusi była w bezpośrednim kontakcie z aresztowanym niedawno przywódcą byłej Hromady, Taraszkiewiczem, który, jak wiadomo, szykował na wzór ukraińskich organizacyj bojowych białoruskie organizacje terrorystyczne.

GRUPA ROLNA POSŁÓW I SENATORÓW BBWR.

Niedawno odbyło się w porozumieniu z prezydjum B. B. W. R., z inicjatywy i pod przewodnictwem prezesa Centralnego Towarzystwa organizacyj i kółek rolniczych, pos. Jana Rudowskiego, zebranie posłów i senatorów rolników B. B. W. R. w liczbie około 100.

Na zebraniu tem, po dłuższej dyskusji postanowiono utworzyć grupę rolną, której zadaniem będzie omawianie i opracowywanie wszystkich będących na porządku obrad parlamentu spraw, związanych z rolnictwem.

Po ukonstytuowaniu się grupy rolnej powołano do życia komitet wykonawczy z pos. Janem Rudowskim jako prezesem, pos. Kielakiem jako wiceprezesem, pos. Świeżowskim jako sekretarzem i posłami Kleszczyńskim, Malskim, Poniatowskim, oraz senatorem Steckim, Janowiczem jako członkami.

Z ramienia prezydjum BBWR uczestniczył w zebraniu organizacyjnem grupy rolnej wiceprezydent pos. Hołówko.

WIELKIEJ WAGI DOKUMENTY MIAŁY BYĆ WYWIEZIONE Z GRANIC PAŃSTWA.

W wyniku długich obserwacyj i dochodzeń wykryto w Wilnie szeroko rozgałęzioną aferę szpiegowską. Dokonano licznych aresztowań w chwili, gdy wielkiej wagi, dokumenty dotyczące sił zbrojnych Państwa, znalazły się już w ręku osób, zaprzedanych obcemu wywiadowi. Aresztowanych osadzono na Łukieszkach. Ze względu na toczące się śledztwo, władze nie ujawniają szczegółów tej sensacyjnej sprawy.

CO PISZE LUD.

Nasze wady.

Gmina i parafja nasza może wielu posłużyć za przykład. W jednej sprawie tylko odczuwa brak, ale może odnośna Władza i to naprawi. Mamy dom ludowy za staraniem b. administratora ks. Grochowskiego, którego lud ze czcią wspomina. Mamy przy swym kościele filję „Kosy" w Limanowej i kółko rolnicze, a tylko 1 kramik żydowski lichy przy końcu gminy, jakoby na pamiątkę tylu karczem i sklepów żydowskich, które tu dawniej gospodarowały. Jest szkoła 7-mio klasowa, z której wielu przesuwa się do szkół średnich. Mamy Kasę Stefczyka od roku 1910, która jest wielką pomocą tutejszym obywatelom, ten tylko rok ostatni był fatalny, bo wielu w lecie pożyczyło na kupno inwentarza żywego, chowali całe lato, jesień i z powodu spadku cen świń i bydła nic nie przychowali, jeszcze tracą, przecież nikt wiatrem nie chowa, spasł co miał, procent dał od pożyczki i na wszystkiem stracił. Taka krótkoterminowa pożyczka i to przy spadku cen bydła i śwń, jest jako brzytwa tonącemu której się chwyta. Dlatego koniecznem jest dłuższo terminowa pożyczka, bo inaczej grozi ludowi ogromna katastrofa. Ten rok rolnik bardzo odczuł, bo nic nie przychował jeszcze stracił a co musi kupić to wszystko drogo i za co się opłaci, przyo-

dzieje nieraz liczną rodzinę? Przychodzi tu dużo pism dobrych i pożytecznych, jak mało gdzie się trafia, co jest dowodem, że lud tu jest religijny, a tylko jednej rzeczy brak, jak na wstępie wspomniałem. Dobre pisma nie jednego utwierdziły w dobrem, a złe sprowadziły z dobrej drogi. Dla tego słusznie powiedział jeden uczony: „Powiedz mi co czytasz, a powiem ci kim jesteś". Były czasy, że ludzie mniej czytali a byli lepsi, nie było tyle bójek, morderstw, kradzieży, jak teraz; ale temu złemu winna tylko wojna nie tylko u nas, ale i we wszystkich krajach. A więc prąd czasu temu winien i dla tego tembardziej potrzebna nam oświata. Było tu 5 karczem, żydzi za pijaństwo gojów pokupili grunta, są właścicielami gospodarstw i dziś niejeden poznał swój błąd, tylko już późno; ale i żydom grunt nie do smaku, bo w gruncie trzeba pracować. Obejdzie się bez nich i bez ich szynków. Mamy Spółdzielnie, kółka rolnicze, szanujmy więc swoją godność katolicką, idźmy do sklepów katolickich, nie rzucajmy pereł świniom pod nogi, bo już nie oni ale my narodem wybranym. Przepowiedziany był w raju Mesjasz, przyszedł według przepowiedni proroków, nadto stwierdził to cudami, dla tego całem sercem ukochajmy Go za to, słuchajmy kapłanów Jego tu zastępców i nie popierajmy tych, którzy Nim wzgardzili. Jeszcze jedna rzecz. Jego ukochany Apostoł Jan św., ciągle do późnej starości powtarzał: „Synaczkowie moi, miłujcie się nawzajem". A tu coraz więcej po miastach adwokatów, coraz więcej procesów, schlebiasz Panu Bogu mówiąc Mu codzień: „Odpuść nam nasze winy jako i my odpuszczamy naszym winowajcom", a tymczasem w sercu co innego myślisz, wydajesz na stemple, na adwokatów, abyś się tylko zemścił nad bratem twoim. Żal ci dać na dobrą gazetę, ale na procesa, huczne wesela, a nawet dla pompy na bogate pogrzeby to jest, a tu brat twój katolicki prosi cię o jałmużnę, dusze przyjaciół w czyśćcu i t. d. to nie ma. A popatrz na te małpowania i ubrania ponad stan i przyzwoitość. I za co nas może mieć Pan Bóg który nas rozumem udarował i nadał nam Swoje przykazania. Nie dziwcie się, żem się tak szeroko rozpisał, bo w naszym „Ludzie katolickim" jest na to miejsce, jak mownica na zebraniu, gdzie się możemy wypowiedzieć o co chodzi.

J. Serafin, Męcina, pow. Limanowa.

OŚWIADCZENIE.

Krakowski **„Głos Narodu"** przekręcił słowa mojego przemówienia w Sejmie dn. 10 lutego br. i na nich zbudował dn. 12 lutego napastliwy i zjadliwy artykuł. W związku z tem stwierdzam, że żadne z radykalnych pism lewicowych nie rzucało się dotychczas na mnie w sposób tak niepraktykowany nawet w polityce. Pismo, które stosuje takie metody, nie zasługuje na to, by je traktować jako szanującego się przeciwnika. To też oświadczam, że w przyszłości na takie ataki „Głosu Narodu" reagować nie będę.

Ks. Dr. Jan Czuj.

Bardzo ciekawe obliczenia.

Nie zdajemy sobie przeważnie sprawy z poszczególnych prac, jakie wykonujemy i które to zapełniają nasze życie, lecz gdy się nieco zastanowimy, to dojdziemy do bardzo ciekawych wyników.

Jeden z przeglądów amerykańskich informuje swych czytelników, że przeprowadził szczegółowe badania, które doprowadziły do ciekawych obliczeń. Chodzi o to, żeby ustalić na co przeciętny człowiek, żyjący 80 lat, zużył lub zmarnował swój drogi czas, który już nigdy nie wraca. I oto na spanie i ubranie się człowiek zużywa lat 26, dni 312, godzin 18, minut 22; na pracę — lat 21, dni 95, godzin 14, minut 40; na gniew i dąsanie się wypada lat 6, 186 dni, 14 godzin; na jedzenie i picie 5 lat, 346 dni, 15 godzin; na czytanie dzienników i książek jeden rok, 243 dni, 7 godzin i 18 minut, na wiązanie krawata 18 dni, 12 godzin, 6 minut; na wycieranie nosa 13 dni, 8 godzin, 28 minut; na ziewanie 4 dni, 2 godziny, 26 minut; na szukanie spinek do kołnierzyka 7 dni i tak dalej. Mamy jeszcze garść innych cyfr i obliczeń wykazujących, ile czasu poświęca się na podróże, śmianie i t. p., ale powyższe dane są dostatecznie pouczające, gdyż wykazują, że praca zabiera tylko czwartą część życia. Trudno się temu dziwić, skoro człowiek prawie 6 lat spędza przy stole.

Bardzo ciekawe też są obliczenia, ogłoszone przez wychodzący w Bostonie (Stany Zjednoczone) tygodnik „Travler", ile człowiek robi drogi podczas dnia. Każdy człowiek przebywa dziennie ponad 15 kilometrów, nawet nie wychodząc na przechadzkę, ani nie uprawiając żadnych sportów. Lekarz pracujący w szpitalu publicznym, robi dziennie do 25 kilometrów, nie licząc drogi, jaką odbywa poza zajęciami zawodowemi. Każda kobieta załatwiająca na mieście sprawunki gospodarskie, przebywa dziennie około 20 kilometrów, jeśli tego dnia wychodzi na miasto, a 15 kilometrów, jeśli pozostaje cały dzień w domu. Natomiast dziesięcioletnia dziewczynka, uczęszczająca do szkoły, wliczając drogę do szkoły i ze szkoły, robi dziennie około 22 kilometrów, a jej młodszy braciszek, ograniczający się bieganiem i około domu, odbywa kurs 24 kilometrowy. Listonosz robi dziennie około 40 kilometrów, a nawet szef wielkiego magazynu, który zdawałoby się, cały dzień siedzi przy biurku, odbywa jednak w ciągu dnia 16 kilometrów.

Jeszcze parę słów wspomnę, jak szybko rosną u człowieka paznokcie? Z badań szwajcarskiego uczonego Dufoura wynika, że paznokcie szybciej rosną u dzieci, niż u dorosłych. Od 30-go roku życia wzrastanie ich powoli słabnie. Paznokieć małego palca rośnie wolniej, niż innych; rekord zaś szybkości osiąga wielki palec. Przeciętny przyrost paznokci wynosi 1 milimetr co dziesięć dni. W 50-tym roku życia człowiek obciął sobie zarówno u rąk jak i u nóg przeszło trzydzieści metrów paznokci. 36 metrów! Ciekawe by to było spotkać takiego osobnika, któryby nie obcinał sobie paznokci w ciągu pięćdziesięciu lat swego życia...

J. Grabarczyk.

Polska na Targach Lipskich.

Kolektywny udział na Targach wiosennych.

Doceniając należycie znaczenie nieuniknionego porozumienia gospodarczego między Polską a Niemcami — ratyfikację polsko-niemieckiego traktatu handlowego — przedłożonego już sejmowi — postanowił polski przemysł eksportowy jeszcze przed miesiącami brać kolektywny udział w Lipskich Targach wiosennych także i w roku bieżącym. Wbrew ciężkiemu przesileniu jakie ogarnęło życie ekonomiczne całego świata, nie ustąpi tegoroczna Wystawa Lipska ani w rozmiarze ani też w swej intensywności zeszłorocznym Targom Wiosennym. Wręcz przeciwnie: światowa depresja gospodarcza zmusza właśnie wszystkie państwa do wzmocnienia eksportu i do rozbudowy stosunków handlowych z wszystkiemi — jako tako jeszcze pojemnemi krajami; należy przeto oczekiwać, że Lipsk, który już od szeregu lat pełni z powodzeniem funkcje wielkiego i znakomicie zorganizowanego pośrednika handlowego, właśnie w roku bieżącym spełniać będzie to swoje tradycyjne zadanie w znacznie większej mierze. Na podstawie dotychczasowych zgłoszeń zastąpione będą 24 rozmaite państwa przyczem liczą powszechnie z cyfrą około 10.000 firm wystawiających, reprezentujących ponad 1600 grup towarowych, z czego liczba zagranicznych wystawców dosięgać ma 1300. Powszechna Wystawa wzorów posiada znowu 40 pałaców wystawowych do swej dyspozycji. Wielka techniczna wystawa oraz wystawa budowlana, które tak charakterystycznie zsamionują zawsze imprezę wiosenną rozporządzają 17 olbrzymiemi wystawowemi halami.

Pomiędzy państwami, występującemi kolektywnie w Lipsku znajdzie się także Polska, występująca obecnie już po raz drugi. Dzięki niestrudzonej pracy generalnego konsula Rzeczypospolitej Polskiej w Lipsku, p. Dra Azamkiewicza, oraz Dyrektora Państwowego Instytutu Eksportowego przy Ministerstwie Handlu w Warszawie, p. Dra Turski, przystąpiła Polska do wielkiego koncernu zagranicznego wystawiającego w Lipsku, skutkiem czego polski przemysł eksportowy wejdzie w ściślejszy kontakt z rynkiem światowym. Podobnie jak w roku ubiegłym wystawi Polska także w roku bieżącym wytwory swego standaryzowanego przemysłu, jako to: tkaniny, ziemiopłody, następnie towary metalowe, ceramikę oraz fabrykaty narodowego przemysłu artystycznego. Przypuszczają w polskich kołach przemysłowych, iż stosunki eksportowe, które zostały nawiązane na zeszłorocznej Wystawie kolektywnej, ulegną dalszej rozbudowie i doprowadzą do realnych interesów, zwłaszcza że zeszłoroczne - pierwsze znajomości stworzyły już ku temu najlepsze przesłanki.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim Przyjaciołom i Znajomym, którzy przysłali mi wyrazy z powodu ocalenia z katastrofy kolejowej, tą drogą przesyłam serdeczne Bóg zapłać.

Ks. Dr. Jan Czuj.

ZE ŚWIATA.

PRZYJACIELE CEKAWISTÓW PRZECIWKO POLSCE.

Przywódca belgijskich socjalistów i były premjer Belgji, Vandervelde, ogłosił w prasie socjalistycznej znamienny artykuł, w którym oświadcza, iż socjaliści belgijscy nigdy nie pochwalali polityki zrzucającej wyłączną odpowiedzialność za wybuch wojny na Niemcy, co w rezultacie spowodowało ustalenie astronomicznych cyfr reparacyjnych. Belgijscy socjaliści uważają za niesprawiedliwe, iż Traktat Wersalski bezpodstawnie powiększył terytorjum Polski, wreszcie były oficjalny przedstawiciel Belgji odważa się na stwierdzenie, że plebiscyt zarządzony w okręgach Eupen i Malmedy oddał Belgji czysto niemieckie terytorjum.

BANK KREDYTU ROLNEGO W GENEWIE.

Delegacja, powołana przez komitet finansowy do opracowania szczegółowego planu międzynarodowego Banku Kredytu Rolnego, doszła do wniosku, iż w zasadzie stworzenie takiego banku jest możliwe, stałby się on pośrednikiem między rolnictwem środkowej i wschodniej Europy, a rynkami finansowymi. Według informacji agencji Havasa, projekt statutu banku przewiduje zakładowy kapitał wysokości 5 milj. dol. w złocie oraz rezerwę, która wynosiłaby takąż sumę. Całkowity kapitał miałby wynosić 50 milj. dolarów w złocie. Siedzibą banku byłaby prawdopodobnie Genewa.

W ANGLJI 6 MILJONÓW BEZROBOTNYCH!

Cyfra bezrobotnych w Anglji doszła obecnie do — 2,637.000 ludzi. W drugiej połowie sensacyjnej mowy, wygłoszonej przez kanclerza skarbu Enowdena na prywatnem zebraniu członków parlamentarnej Partji Pracy, padła z ust kanclerza zapowiedź, że Anglja stoi wobec katastrofy dalszego pogłębienia się bezrobocia, które w niedługim czasie dosięgnie cyfry 6 miljonów ludzi.

STRASZNA EKSPLOZJA W KOPALNI WĘGLA.

Z Fushun w Mandżurji, donoszą o strasznej ekspozji w tamtejszej kopalni węgla.

Według dotychczasowych wiadomości, w kopalni nawiedzonej katastrofą, zagrzebanych zostało około 3 tys. górników. Akcja ratunkowa wdrożona została natychmiast po wypadku, jednakże znaczna większość górników jest w dalszym ciągu odciętą or świata.

U wejścia do podziemi, gdzie zebrały się olbrzymie tłumy, rozgrywały się rozdzierające sceny.

POGROMY ŻYDÓW W SOWIETACH.

W Tule pod Moskwą doszło do pogromu żydów. Związek wojujących bezbożników zwołał w Tule wiec ludności żydowskiej, na którym delegat organizacji bezbożników Sawostin w swoim odczycie o wyznaniu Mojżesza, oświadczył, iż żydzi do ostatnich czasów praktykują mordy rytualne na dzieciach chrześcijańskich celem zdobycia krwi chrześcijańskiej, potrzebnej dla rytualnego wypiekania macy.

Oświadczenie delegata Związku bezbożników, wywołało niebywałe wzburzenie zarówno wśród ludności żydowskiej, jak i chrześcijańskiej.

Ludność robotnicza Tuły licząca około 80.000, zajęła groźną postawę wobec żydów i dokonała kilku napadów na domy żydowskie.

Jedynie zawdzięczając skonsygnowaniu większych oddziałów wojsk GPU nie doszło do dalszych krwawych zaburzeń.

STRASZNY LOS ZBIEGÓW z RAJU BOLSZEWICKIEGO

Szesnastu uciekinierów rosyjskich, którzy koło miejscowości Sugata usiłowali przedostać się przez Dniepr na teren rumuński, napotkało na patrol sowieckiej straży granicznej, który ostro ostrzeliwał uciekających.

Dwóch mężczyzn padło trupem na miejscu, zaś kilku innych utonęło w nurtach Dniepru.

Tylko 10 uciekinierom udało się przejść na terytorjum rumuńskie, gdzie oddali się w ręce władz rumuńskich.

MATKI W SOWIETACH NIE CHCĄ POZBYĆ SIĘ DZIECI.

Prasa sowiecka doniosła, że wkrótce rząd moskiewski ma ogłosić dekret, na mocy którego matki obowiązane będą oddawać wszystkie swoje dzieci do żłóbków, przytułków i innych instytucyj wychowawczych, gdzie dziećmi zaopiekują się całkowicie władze państwowe.

Wiadomość ta wywołała niezmiernie wielkie poruszenie wśród kobiet na prowincji. W Kałudze kobiety urządziły lotny wiec na ten temat na rynku. W wiecu wzięło udział około 2.000 kobiet, przeważnie żon robotników. W wygłoszonych przemówień kobiety oświadczyły, że nigdy nie podporządkują się nowemu zarządzeniu, że żadna władza nie może pozbawić je prawa matek i że one zdecydowane są bronić tego prawa „do ostatniej kropli krwi".

Nazajutrz wszystkie kobiety, które przemawiały na wiecu, zostały aresztowane i oskarżone o kontrrewolucję.

NOWA WYPRAWA POLARNA.

Szwecki uczony, Ahlmann, przygotował swój okręt „Quest" do nowej wyprawy polarnej, która wyruszyć ma z początkiem czerwca i potrwa dni 75.

Celem tej nowej wyprawy polarnej jest dokładne zbadanie Białej Wyspy, na której znaleziono tragiczne obozowisko Andree'go.

Ekspedycja prof. Ahlmanna wyjedzie z Tromsö i uda się naprzód w stronę Spitzbergu. Na Spitzbergu ekspedycja dokona wycieczki na saniach na 200 km. w głąb lądu, celem poznania tamtejszych lodowców. Następnie ekspedycja szwedzka uda się na Białą Wyspę i na Ziemię Franciszka Józefa.

ŻYWCEM POŻERA KOTY I SZCZURY.

W Tiantsinie kolonja japońska urządziła na cel dobroczynny rodzaj jarmarku, podczas którego na estradzie popisywał się swojego rodzaju „artysta", o jakim jeszcze nie słyszano w Europie.

Zapowiedziany był występ znakomitego „pożeracza".

Na estradę wyniesiono klatki ze zwierzętami, pudełka z robakami, owadami, gadami.

Pożeracz Tomidi, człowiek w wieku około 30 lat, z długiemi włosami w białem kimono i czarnej spódnicy pod spodem, w japońskich drewnianych sandałach — demonstruje swój codzienny „obiad".

Wyjmuje z pudełeczek różne gatunki żywych robaków, karaluchów, pokazuje je publiczności, połyka, a następnie po tej przekąsce zabiera się do poważniejszych „dań" Oto w ręku Tomidy rzuca się i piszczy trzymany za ogon szczur. Tomidi podnosi go wysoko do góry, odgryza głowę, którą wypluwa na podłogę estrady, poczem, zdzierając powoli skórę, zjada ociekające krwią mięso szczura. Następnie artysta rzuca niezupełnie dojedzonego i wyciąga z klatki dużego koguta, wyrywa ostremi zębami kilka kawałków mięsa razem z piórami z ciała biednego ptaka i rzuca go na podłogę. Następną ofiarą pożeracza był wielki, czarny, puszysty kot. Tomidi przez pewien czas delikatnie gładzi jego aksamitną sierść, poczem nagle chwyta mocno ręką kota za przednie i tylnie łapy, drugą ręką odciąga głowę swej ofiary i wpija się zębami w jego gardło.

Do śmiertelnego charczenia zwierząt dołączają się histeryczne krzyki kobiet, obecnych na widowisku. Niektóre z nich kierują się ku wyjściu.

Oto „przedstawienie", którego nawet „wschodnie nerwy", nie mogą wytrzymać. Białe kimono artysty zabryzgane jest obecnie krwią. W sali rozlegają się słabe okrzyki protestu. Powoli zresztą sala uspakaja się i „pożeracz" kończy swój obiad. Po kocie nastąpił jeszcze szary zając, poczem z pudełka wyciągnął Tomidi szaro-zieloną żmiję, długości około pół metra. Żmija wysunąwszy długi swój języczek, kręci głową na obie strony, pożeracz odgryza jej głowę, poczem spokojnie zabiera się do jedzenia żmiji, co pewien czas zwracając się do publiczności z uśmiechem:

— Smaczne... smaczne...

Na zakończenie przedstawienia Tomidi zwraca się do publiczności, czy niema kto przypadkiem skorpiona, gdyż w Tientsinie nie mógł znaleźć ani jednego egzemplarza, w Mugdenie zato na propozycje publiczności zjadł aż trzy egzemplarze tego smacznego, jego zdaniem, gada.

Na deser Tomidi zjada dużą ilość trawy.

OSTATNIE CHWILE MONARCHJI W HISZPAJI.

Hiszpanja — kraj, który ongi zbudował jedno z największych imperjów świata, jest dziś beznadziejnym obrazem ruiny gospodarczej, niemocy politycznej i wszechstronnego rozstroju.

Trawiona gorączką ustawicznego kryzysu, nurtowana fantasmagorycznym wirem gabinetów

120 w ciągu lat 100-tu;

szarpana walką dwu stałych stronnictw: konserwatystów i liberałów, żyjąc bez myśli szerszej i bez głębszej namiętności, Hiszpanja na progu dwudziestego stulecia znalazła króla, w którym wcieliły się jej najsmutniejsze tradycje: króla, od którego ojczyzna oczekiwała czynu odrodzeńczego, a który nie potrafił być nawet godnym kustoszem jej minionej chwały.

Złożywszy przed siedmiu laty władzę faktyczną w ręce Primo de Riwery, sądził, że znajdzie w nim podporę tronu: gdy podpora pękła rok temu, okazało się, że szabla generalska, mająca bronić monarchji, wykopała pod nią niezgłębioną przepaść.

Między narodem a królem otwarta rozgorzała wojna, obostrzona nadomiar dotkliwym kryzysem ekonomicznym.

Spadek waluty hiszpańskiej

(pesety) jest tylko jednym z objawów tego kryzysu, gnębiącego oddawna Hiszpanję.

Bezrobocie

szerzy się z szybkością zastraszającą, przybierając w niektórych prowincjach, jak np. w Andaluzji, rozmiary wprost katastrofalne.

Ciężary podatkowe

są olbrzymie, a mimo to nie mogą wystarczyć na opłacenie olbrzymiego aparatu biurokratycznego, skostniałego w szablonach, o jakich w pozostałej Europie mało kto ma pojęcie.

Kraj, liczący 22 miljony ludności pozostaje pod zarządem

49 gubernatorów cywilnych

i tyluż gubernatorów wojskowych, z których każdy ma odpowiedni aparat urzędniczy.

Stutysięczna armja liczy 24 tysiące oficerów.

Gen. Berenguer, zastępca spadkobierca rządów Pri-

Ks. Dr. JAN CZUJ.

Z Podróży na Wschód.

(Ciąg dalszy.)

Ojcowie podejmowali mię gościnnie posiłkiem. Ojciec Aureljusz był tu jak u siebie. On też oprowadzał mię po konwencie, pokazując rzeczy, godne widzenia. Oglądałem zbiorowe fotografje różnych pielgrzymek, a między niemi zauważyłem kilka polskich. W księdze pamiątkowej szukałem nazwisk pątników z Polski, i swoje nazwisko tam wpisałem.

Z tarasu klasztoru rozciąga się piękny widok na Jerozolimę i góry Moabickie, u stóp których leży Morze Martwe. Kilka kilometrów od Betlejem na prawo widać, jak na dłoni „Pole pasterzy". W tej chwili staje nam przed oczami cudowna wizja Nocy betlejemskiej. Tam na stokach pagórków i w dolinie paśli ubodzy pastuszkowie swoje trzody. Stamtąd oglądali jasność nad miasteczkiem i słyszeli anielskie głosy, zwiastujące światu „Wesołą Nowinę".

Dziś te pastwiska i ścierniska już mocno przypalone, choć dopiero maj. Co będzie w lipcu i sierpniu? Nie będzie już nawet i tego opalonego ścierniska, na którem jeszcze niewybredne bydlę znajdzie jakieś źdźbło pokarmu. Cisną się do głowy ciężkie myśli i refleksje.

Wracam do Jerozolimy.

O godzinie dziesiątej przed południem garnizon angielski zmienia wartę w Cytadeli. Parę razy miałem sposobność przypatrzeć się tej ceremonji. Owych pięciu żołnierzy poprzedza konna forpoczta i orkiestra, złożona z kilkudziesięciu ludzi. Połowa tej orkiestry gra na fletach lub trąbkach a połowa na bębnach. Typowo wschodni charakter tej krzykliwej muzyki oddziałuje dodatnio na tubylców. Imponuje im zwłaszcza bęben; wsłuchują się w jego warkot i marzą. Żołnierze, to młodzi chłopcy, w jasnych mundurach i korkowych hełmach, oryginalni Anglicy. Tacy z animuszem idą na podbój świata i umieją trzymać w ryzach ujarzmionych autochtonów.

Wiedziałem, że jest w Jerozolimie „Dom Polski" jedyna własność polska w Ziemi św. Wybrałem się, by go zobaczyć. Jest on zaniedbany i zamknięty, bo zarządzający nim ks. Marcin Pinciurek 70 letni staruszek, złożony śmiertelną niemocą, leży w szpitalu włoskim. (Umarł w dwa tygodnie po moim odjeździe z Jerozolimy).

Kapłan ten przybył z Zamojszczyzny przed 30 laty do Palestyny, by zwiedzić święte miejsca — Gdy się tu znalazł, z bólem serca przekonał się, że podczas gdy różne narody posiadają w Ziemi św. hospicja, hotele, klasztory i szkoły, gdzie ich pielgrzymi znajnują przytułek i opiekę, pielgrzymi polscy muszą szukać schronienia u obcyrh i tułać się po cudzych kątach. Przeto postawił sobie cel wielki i wzniosły. Postanowił stworzyć Dom Polski, któryby był ogniskiem dla polskich pątników. Niestrudzenie zbierał składki w Polsce i Ameryce i za zebrane kwoty kupił dom od turka w pobliżo Grobu świętego, przeznaczając go na hospicjum dla swych współziomków. Stało się to w r.

mo de Rivery, rozumiał, że niepodobna brnąć dalej drogą poprzednika.

Postanowił zlikwidować absolutyzm dyktatury, rządzącej w państwie bez parlamentu, ale nie zdawał sobie dokładnie sprawy z tego, czem dyktaturę ową należy i można zastąpić.

Osaczony przez sprzeczności i kontrasty, których opanować nie umiał, gen. Benerguer chwycił się zwykłej taktyki bankrutów i wszedł

na drogę półśrodków

i jął likwidować dyktaturę na raty.

Wyniki nie dały na siebie czekać.

Półśrodki zamieniły się w istny kontredans, w którym każdemu posunięciu naprzód towarzyszyły dwa kroki — wtył i — odwrotnie.

Gdy chwiejąca się w posadach monarchja spróbowała wygrać atut ostatni i w postaci wyborów odwołać się do narodu, naród w swej znakomitej większości udziału w wyborach odmówił.

A raczej, gotów był iść do wyborów, ale po to, aby wybrać konstytuantę t. j. parlament, upoważniony do zmiany ustroju państwowego; zmiany, przez którą w Hiszpanji powszechnej rozumie się obalenie monarchji i zatknięcie na murach Escurialu chorągwi republikańskiej.

Wśród jątrzącego się chaosu

i wobec pustki, rosnącej wokół tronu, gen. Berenguer, zawiedziony w swych planach kompromisowych, złożył władzę w ręce Alfonsa, dając mu w ten sposób do zrozumienia, że w tak zaognionej sytuacji nie widzi innej dla króla drogi, jak abdykacja.

Ustąpienie gen. Berenguera, stało się faktem jednoznacznym z poniechaniem przez króla myśli z zwołaniu parlamentu (kortezów) na pierwotnie oznaczony dzień 1 marca. Istotnie, król Alfons podpisał dekret, zawieszający zwołanie kortezów na czas bezterminowy.

Czy dekret ten będzie

ostatnim aktem króla Hiszpanji

przed podpisaniem aktu zrzeczenia się korony?

Uważając tron hiszpański za stracony dla siebie, Alfons usiłuje jeszcze ratować go dla dynastji: kandydatem jego jest szwagier Don Carlos de Bourbon.

W usiłowaniu tem przebija się ostatnia nadzieja gasnących królów, a zarazem ostatnia iluzja dynasty, wierzącego, że losem swego narodu uda mu się rozporządzić tak jakby to był jego osobisty folwark.

Ci, którzy stosunki hiszpańskie obserwują zbliska, zapewniają, że ze wszystkich decyzyj, jakie leżą w kręgu politycznych możliwości Hiszpanji, najmniej prawdopodobna jest właśnie ta zamiana szwagrów.

Rewolucja groźną i wzburzoną falą bijącą o mury zamku królewskiego w Madrycie, jest buntem przeciw rządom Alfonsa XIII, ale w głębi swej niesie

wyrok na całą dynastję

i na samą ideę monarchji, pod której berłem, ongi wielki i potężny, stoczył się na dno anarchji i upadku.

WOJCIECH WIĄCEK.

Wspomnienia chłopa - obywatela.

(Ciąg dalszy).

Nowy właściciel dworu, gdy objął dwory, kazał lasy w piaskach wyciąć, wykarczować i założył tam trzeci dwór. Ale że się zboże tam nie rodziło dobrze, bo piaski były mokre, więc przesiedlił 50 gospodarzy z Machowa na ten nowy dwór, utworzył nową osadę i nazwał ją Ocice.

Ziemię opuszczoną po chłopach włączył do dworskich gruntów, **bo to najlepsza rędzina** pod ziemniaki. Tak żyd karczmarz doradził.

Przez ten czas chłopi ze wsi okolicznych i z za Wisły tak dużo pili okowity, że nie starczył karczmarz przerabiać już nie tylko **„słodkiej"**, ale i **„gorzkiej"**. W Machowie chłopi zaczęli tak szanować i kochać **„dobrego karczmarza"**, że mu darmo pozwolili obsiewać **sześć morgów** roli z gminnego pastwiska, a nawet przyłożyli do sześciu morgów roli **cztery morgi**; razem miał karczmarz **10 morgów ziemi z gminy a 24 morgów z dworskiej niwy.**

Właściciel dworu naradził się z karczmarzem, i ażeby więcej „palić" okowity kazał wybudować gorzelnię. Postanowił także z olbrzymich dochodów wybudować wszystkie budynki murowane. W tym celu kazał wybudować dwie cegielnie, zwozić kamienie, drzewo i z Krakowa na galarach Wisłą wapno. Te wszystkie prace musieli ludzie zrobić za **„pańszczyznę"**. Ze wsi okolicznych na kilka mil nawet aż z Grębowa, z Krątki, z Kamienia, z Majdanu zwożono kamienie - olbrzymy — na fundamenta zwożono cegłę, glinę, piasek, drzewo, deski, gonty, łaty i wszystkie potrzebne materjały do budowy.

Gdy już wszystko było gotowe do rozpoczęcia budo-

1908. Dom ten jest skromny i nie może się równać z wspaniałemi i dobrze wyposażonemi hospicjami innych narodowości. Dobrze jednak, że jest choć taki zakątek w krainie, gdzie każda piędź ziemi jest przedmiotem pragnienia wielu.

W r. 1926 zapisał ks. Pinciurek „Dom Polski" na własność archidiecezji gnieźnieńsko - poznańskiej, zatrzymując dla siebie skromne pomieszczenie.

Ponieważ Morze Martwe oddalone jest dość daleko od Jerozolimy, przeto wybieram się tam autem w towarzystwie czterech innych pielgrzymów, by w ten sposób o wiele mniej taka przejażdżka kosztuje. Cała droga wije się i kręci wśród okolicy niezmiernie ciekawej. A więc okrążamy Górę Oliwną i mijamy Betanję, gdzie mieszkał Łazarz ze swą rodziną; tam też był jego grób.

Za Betanją już prawie zupełna pustka i oglądamy już tylko skaliste góry i kamienne wzgórza. Przy „Studni Apostołów" beduini poją wychudłe cielęta i kudłate barany.

Po godzinie jazdy spuszczamy się w dół; specjalna tablica zapowiada początek kotliny Morza Martwego. Zręczny i wymowny szofer-arab udziela objaśnień w różnych językach.

Może Martwe rozciąga się wśród gór na przestrzeni 76 km. — Jego charakterystyczną cechą — poza innemi— jest to, że poziom jego znajduje się około 400 m. niżej poziomu Morza Śródziemnego.

Dość długo jechaliśmy zupełną równiną, porosłą roślinnością w rodzaju naszych wrzosów. **Piaszczysta droga** utrudniała jazdę. Nareszcie stanęliśmy u celu. Od dziecka nasłuchałem się opowiadań o tem morzu, o jego wodzie — ot czyste legendy, powtarzane przez tych, którzy tu nie byli.

Woda tu taka, jak w każdem innem morzu, jeno mocno słona; żyje w niej tylko specjalny gatunek mikrobów. Nad wodą zastajemy kilka aut; niektórzy goście zażywają zdrowej kąpieli; inni pokrzepiają się wodą sodową w skromnym szałasie, pełniącym funkcje „restauracji".

Rozglądam się po okolicy. Na południu widnieją góry Abarim; na pierwszy plan wysuwa się szczyt Phacga, gdzie nastąpiło spotkanie króla Seforów Ballaga z Balaamem, który miast przeklinać na życzenie pogańskiego władcy lud izraelski, musiał mu z rozkazu Pańskiego błogosławić (Księga liczb. XX. 31 n). Dalej widać górę Nebo, gdzie umarł Mojżesz. — Szukam rzeki Jordanu, ale go nie widać, bo ukryty jest w zaroślach i nieznacznie wpływa do morza.

Jak samo morze robi wcale sympatyczne wrażenie, tak niesamiwicie oddziaływa widok tej obszernej doliny, pokrytej solą i wapnem, i zupełnie nieurodzajnej. Tu zdaje się człowiekowi, że jakby palcami dotykał się piętna przekleństwa, jakie ongiś spadło na tę okolicę.

Po drodze do Jordanu mijamy koczującą w zaroślach rodzinę beduinów. Jakże małe są wymagania tych ludzi! Zarekwirowana gdzieś blacha ze starego dachu, wsparta na dwóch drągach, stanowi nakrycie, nie tyle przed deszczem, którego tu jest nie wiele, ile przed rażącemi promieniami słońca. (C. d. n.)

wy, sprowadził dziedzic z Krakowa murarzy i cieśli. Wybudowali oni wielki i pękny pałac o 38 pokojach i olbrzymie piwnice pod całym pałacem.

Oprócz cieśli i murarzy wszyscy robili darmo „za pańskie".

W miejsce gorzelni z drzewa, która się spaliła przez pęknięcie kotłów, a robotnicy ugotowali się na śmierć, kazał wybudować gorzelnię murowaną i murowaną ogromną stajnię na wypasanie wołów.

Kotły znowu pękły w tej nowej gorzelni i znowu siedmiu robotników na śmierć ugotowało się, a kilku poparzyło. Gorzelnia się spaliła, więc ją na nowo poprawiono, ulepszono i rozszerzono.

Razem z karczmą przynosiła gorzelnia ogromne dochody. Sadzenie ziemniaków tak się powiodło, że dwór każdego roku sadził po 200 morgów ziemniaków i sprzedawał te do gorzelń sąsiednich.

Majątek rósł. Zaczęły się nieustanne zabawy dworskie, „balami" po dworsku nazwane. Na wszystko dała fundusz gorzelnia i karczma.

Ale przyszła kara. Chłopi rozpici nie pracowali dobrze, stodoły ze zbożem spaliły się, bydło na zarazę wyzdychało i dziedzic musiał od swego karczmarza pożyczać pieniędzy. Pożyczał i gdzieindziej aż doszło do tego, że obydwa dwory zostały sprzedane a dziedzic stracił wszystkie pieniądze i w krakowskim powiecie był dostawcą kamienia na drogi. Jego syn jedynak poszedł do straży skarbowej za strażnika. Gdy się raz ze mną spotkał, zapłakał się serdecznie, że i sam z żalu nad nim płakałem. Była to kara Boska za gorzelnię i karczmę!

Nowy dziedzic nie żył długo i dwory sprzedał — kupił je Mojżesz Hauser, który za młodu skupywał w gminie Machów skórki, szmatki, nosił je sam w worku na plecach do Tarnobrzegu, a potem kupował drzewo w lasach i odsyłał je do Gdańska Wisłą. Nowy dziedzic postawił <u>też</u> **nową karczmę** w granicy pomiędzy gminą a dworskim ogrodem przy drodze do Osic, obok szosy, na to miejsce pod karczmę, zmusił swojego leśnego Stanisława Rozmusa, że połowę ogrodu swojego oddał za darmo. Karczma ta podczas wojny światowej zniszczona, ziemię kupił w roku 1918 Michał Niezgoda, później odsprzedał ją Józefowi Zbigowi, który wybudował na tem miejscu dom i założył sklep towarów mieszanych.

Pierwsza karczma stara przez poprzedniego dziedzica została rozebrana a ziemię pod karczmą podarował dziedzic gminie pod nową szkółkę zimową — budynek na szkołę jest jeszcze do dzisiaj, w roku 1908 zakupiło dom i ogród Tow. **„Sokół Włościański"** obecnie w roku 1926 na pamiątkę wolnej Polski założono tu **„Sad Wolności"**.

Trzecią karczmę kazał dziedzic wybudować w Ocicach przy drogach krzyżowych Chmielów — Tarnobrzeg — Machów — Ocice, kupił ją Tomasz Grazda na sklep.

Czwartą karczmę kazał wybudować w lesie obok drogi z Chmielowa do Miechocina i nazwał ją **„Wygoda"**. Stała ta karczma tu, gdzie blizko jest stawek w lesie zwany „Cholewiane łóżko", która to nazwa powstała ze zbrodni cudzołóstwa, jakiej się tam dopuszczono.

Wydalony z karczmy dworskiej bogaty karczmarz Majer Schifmann kupił wielki ogród od chłopa „pijaka swojego" i za własne pieniądze wybudował **piątą ogromną** karczmę, o kilku izbach i postawił wielką stodołę i stajnię na kmiece gospodarstwo z 24 morgów, które zakupił od poprzednika karczmarza.

Wielka ta karczma stała w środku wsi obok szosy w tem miejscu, gdzie jest obecnie gospodarstwo Andrzeja Kmieczyka.

Pan dziedzic tak się rozgniewał na tę karczmę piątą we wsi i na konkurencję kazał postawić **szóstą nową wielką** karczmę na końcu lasu, obok szosy krajowej, przy granicy gminy Kajmów. Nazwano tę szóstą karczmę „Grajcarówka". Piwo, wódkę zniżył w cenie tak, ażeby stary karczmarz, otoczony pięcioma karczmami dworskiemi wydalił się ze wsi, do tych pięciu karczem dał swoich wnuczków i dwóch braci, którym dopłacał do karczem, zbożem, sianem, ziemniakami, mlekiem, drzewem i po 6 zł. tygodniowo. C. d. n.

Dola parcelantów.

Wśród biedy ogólnej, jaka przygniotła drobnych rolników wskutek spadku ceny zboża i żywca, mamy jedną jeszcze szczególną biedę. Jest to dola, a raczej — niedola nabywców parcel, a to zarówno z parcelacji prywatnych jak i z rządowych.

Nie zdążyli oni jeszcze zagospodarować się na dobre, a wielu z pośród nich nie pobudowało się dotychczas. Inwentarze zarówno żywe, jak i martwe mają przeważnie liche, a zbiory słabe. Ciężary zaś ponoszą nietylko te, jakiemi obciążony jest każdy drobny rolnik (podatki państwowe i komunalne, esekuracje i t. d.), ale muszą spłacać raty Banku Rolnego lub co gorsza, opłacać lichwiarskie procenty od zaciągniętych na kupno ziemi pożyczek!

Nie dziwota więc, że ze wszystkich stron Rzeczypospolitej Polskiej płyną narzekania i skargi nabywców parcel.

Raz jeszcze się okazało, jak lekkomyślne były te obietnice, któremi łudzili drobnego rolnika rozmaici gębacze partyjni.

Zniknęli oni teraz jak kamień w wodzie. Żaden z tych co obiecywali chłopu polskiemu i ruskiemu raj na ziemi, byle się do partji zapisał, nie spieszy obecnie ani z radą, ani z pomocą parcelantom. Każdy taki „dobrodziej" partyjny odwraca się od nich i ucieka, jak od zapowietrzonych.

Rząd jednak widzi niedolę parcelantów. W miarę swych środków i możności, będzie on im spieszył z pomocą.

Pan Minister Reform, profesor Kozłowski zapowiedział już w Sejmie, iż oszacowanie gruntów nabytych z majątków państwowych, ma ulec zbadaniu i znacznej obniżce.

Aby jednak dola parcelantów mogła istotnie się polepszyć, muszą przedewszystkiem sami parcelanci zorganizować się w myśl zasady: „Pomagaj sobie, a wszyscy ci pomagać będą".

W Wielkopolsce i na Pomorzu nabywcy dawno już tę prawdę zrozumieli, tworząc „Związek Osadników", który będzie miał możność ich potrzeby i bolączki przedstawiać wobec rządu.

Taką samą możność zorganizowania się pozyskują obecnie nabywcy parcel z dawnego zaboru rosyjskiego i z Małopolski. Powstało mianowicie w Warszawie stowarzyszenie pod nazwą „Ustrój Rolny", które za cel stawia sobie niesienie pomocy nabywcom parcel.

Na czele stowarzyszenia stanęli wybitni senatorowie i posłowie z klubu Bloku Bezpartyjnego (senatorowie: St. Boguszewski, J. Barański, M. Wyrostek, St. Perzyński, J. Poczętowski, posłowie: K. Polakiewicz, Michalski, Pacholczyk, Kielak, Gąsior) oraz inni ludzie dobrej woli, którzy potrzeby parcelantów znają dobrze i pragną spieszyć im z pomocą.

Stowarzyszenie, zatwierdzone przez władze, odbyło już pierwsze swoje zebranie organizacyjne członków w dniu 12-go lutego b. r. Przystępuje ono niebawem do pracy organizacyjnej wśród parcelantów, którzy odtąd będą mieli możność wspólnej pracy nad polepszeniem swej dzisiejszej doli.

Sprawy Emigracyjne.

INFORMACJE DLA URODZONYCH W AMERYCE.

Syndykat Emigracyjny informuje, że kobiety, urodzone w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, które przebywają w Polsce i wyszły zamąż po dniu 22 września 1922 roku, mają prawo starać się o paszport amerykański. Kobiety te chcąc wyrobić sobie paszport amerykański winny osobiście zgłosić się w Konsulacie Amerykańskim w Warszawie, ul. Jasna 11 (w poniedziałki, wtorki, czwartki i piątki), przynieść z sobą dowody urodzenia, oraz zaświadczenie z gminy, że petentka po przyjeździe z Ameryki zameldowała się w gminie.

Kobiety urodzone w Ameryce po otrzymaniu paszportu amerykańskiego, mogą starać się dla męża i dzieci o prawo wjazdu do Stanów Zjednoczonych Am. Półn. przyczem: jeżeli wyszły zamąż przed 1 czerwca 1928 r., to mogą uzyskać dla męża i dzieci non quota visum (wizy poza kwotą) a jeśli po pierwszym czerwca 1928 roku wyszły zamąż to mogą uzyskać wizy uprzywilejowanych w kwocie. Bliższych informacji udziela, oraz wszelkie dokumenty emigrantom wyrabia bezpłatnie Syndykat Emigracyjny, Warszawa, Marszałkowska 124, oraz Oddziały i Agentury na prowincji.

——o§o——

PROF. JÓZEF BOBROWSKI.

Rośliny pastewne.

(Ciąg dalszy)

Od tego rodzaju uprawy odradzam, bo to fuszerka. Jeśli bowiem robimy tak kosztowny wkład jak zakładanie lucernika, to musimy działać na pewno. Zatem absolutnie pewną musi być czystość roli, którą osiągniemy tylko wyżej wskazanym sposobem, powtóre dłużej przetrzymany plon ochrony gotów nam zaprzepaścić lucernę, bo ta łatwo się dusi — po trzecie nie możemy popaść posiewu, bo pod przykryciem niknie nam z oczu, tymczasem przy siewie w rzędy wnet widzimy rezultat wschodu i w każdym razie możemy błąd naprawić. A przez kilkakrotne przechodzenie, wyniszczymy do szczętu wszystko co gawędzi. — Plon największy przychodzi w 3-cim roku uprawy.

Zasada przy kośbie powinna być kosić jak najwcześniej, bo zostawiona drewnieje, gorzej odrasta — niepotrzebnie czas tracimy. Zatem już w pierwszej połowie maja część zebrać a wtedy wyzyskujemy kolej dobrego odrostu i pewne 5 pokosów. **Kosić zawsze przed rozkwitnięciem,** w nasiona się nie bawić, bo w naszym klimacie źle osadzą. — Suszyć na siano na rogalach i kozłach. — Wydatek siana do **90 q. z morgi!**

Na jesieni o ile tylko można — potrząsa z kompostu rzadki nawóz. — Wczesną wiosną brona, by wydrzeć chwasty otworzyć, powietrzu. Kajnit i tomasyna późną jesienią lub wczesną wiosną, dana co roku przedłuża na lata siłę lucernika.

Siostrami lucerny siewnej są lucerna piaskowa — chmielowa i szwedzka czyli sierpikowa. Siane dla siebie dają zbiory grubo mniejsze, prędzej twardnieją — słabiej odrastają — wymagają za to też gruntów słabszych. Lucerna chmielowa dobra na mieszanki koniczynowe, możliwy z niej podsiew łąk trwałych — ale, zważywszy, że zbiory słabe, a mamy coś lepszego, a pewniejszego na pasze zielone, nie bawimy się w odmiany lucerny chyba przy łąkach i pastwiskach, ale to już inna gadka. Tak więc, co najważniejsze z motylkowatych omówiliśmy. (C. d. n.)

W szponach wampirów nowego świata.

W podziemnem królestwie zbrodni. — Klub rozbójników i przemytników. — Sala tronowa Al Caponeá. — Przysięga i kara śmierci.

Chicago miasto liczące kilka miljonów mieszkańców, do niedawna chluba Nowego Świata, stało się w latach powojennych wyrodnem dzieckiem Ameryki, jej największem zmartwieniem i troską, która z dnia na dzień coraz bardziej się potęguje. Od roku 1920 Chicago, poczęło upadać finansowo i moralnie bardzo szybko. Wielcy przemysłowcy i handlarze, terroryzowani organizującemi się dopiero wówczas bandami rozbójniczemi, opuszczali mury miasta i osiedlali się w krajach Ameryki południowej, nie zepsutych jeszcze gangreną powojenną. To też w niedługim stosunkowo czasie zaświeciły pustkami kasy miejskie, zniknęło bogactwo dotychczas tam królujące i nędza rozpoczęła swe panowanie. W roku 1926, pierwsze zwiastuny ogólnoświatowego kryzysu, zachwiały jeszcze bardziej postawami miasta. Bezrobotni, których liczba zwiększyła się w zastraszający sposób, zasilali szeregi przemytników i organizacje rozbójnicze, które pod koniec następnego roku, żelaznym pierścieniem zbrodni otoczyły całe miasto. Prasa amerykańska prawiła społeczeństwu morały i kazania, upominała bezsilny zarząd miasta, rzucała gromy potępienia na policję i wszystkich Sherloków Holmesów — bezskutecznie.

Chicago pogrążało się coraz bardziej w przepaści, z której nie było wyjścia. Od świtu do świtu krążyły po ulicach miasta bandy rozbójnicze Diamonda i Al Caponea, dwu wrogów nieprzejednanych, ale w zawodzie swoim wzajemnie się uzupełniających. Niemal każdego dnia alarmowała prasa społeczeństwo całej Ameryki o nowym napadzie rabunkowym, kradzieży, włamaniu, morderstwie. Codziennie pastwą bezkarnych wampirów Nowego Świata padały banki i przedsiębiorstwa, życia ludzkie i miljony dolarów. Najgenjalniejsi detektywi byli bezradnymi, policja wzruszała ramionami, a zamaskowani żonglerzy zbrodni hulali od krańca po kraniec miasta, okryci najfantastyczniejszemi legendami, ukuwanemi ich tajemniczością i nieuchwytnością. W latach 1929 i 30 między przywódcami wspomnianych wyżej band, Diamondem i Al Capomeem, powstała walka na śmierć i życie, w wyniku której prysła tajemniczość obu współczesnych Rinaldinich. Rozpoczęły się denuncjacje, aresztowania i wyroki. Policja węszyła kryjówki grasujących band, przeszukiwała nocne lokale i spelunki. Al Capone kpił sobie jednak z policji i z ajentów. Co miesiąc wpływało do kasy rządowej 150.000 dolarów w formie podatku dochodowego z jego, tak świetnie prosperującego interesu i 30.000 dolarów jako zapomoga dla ubogich i bezrobotnych. Nic też dziwnego, że proletarjat i najbiedniejsze warstwy ludności nie tylko Chicago, ale całej niemal Ameryki, poczęły otaczać nazwisko dziwnego ofiarodawcy aureolą uwielbienia, a kobiety z najwytworniejszego towarzystwa szalały za nieznanym donżuanem.

Te sensacyjki, skłoniły dziennikarzy prasy amerykańskiej do zajęcia się szczerze sprawą Al Caponeá. Reporterzy z „Daily Herald", „New York Tribune" i „Chicago Tribune", rozpoczęli na własną rękę poszukiwania kryjówki „bohatera". I oto po długich wędrówkach, udało się to reporterowi „Chicago Tribune", S. Woortsmanowi, któ-

ry w wyżej wspomnianem piśmie podaje szczegóły swej wizyty w klubie przestępców chicagowskich, złożonej inco gnito. Według planu, nakreślonego mi przez jednego z byłych członków bandy Diamonda, z którym zapoznałem się podczas rozprawy sądowej, udałem się do IX Dzielnicy. Obok Lincolnistreet, zatrzymałem się i począłem obserwować ludzi, zdążających do starego budynku, pod numerem 301-a-IX. Szybko przesuwał się przed moimi oczyma korowód przestępców, których tylekroć widziałem w sądzie Washingtona. Znałem hasło, nie było czasu do samysłu. Wszedłem do bramy wspomnianego budynku i krocząc śladami jakiegoś rosłego murzyna, począłem schodzić do piwnicy.

Po kilku minutach wędrówki w ciemnościach, zatrzymał mię głos:

— Stop! Hasło? Stop.

— Oliveer-bank. Stop — odpowiedziałem bez namysłu.

— W porządku.

Z kilkoma postaciami wśliznąłem się do wnętrza pałacu Al Caponeá. W pośrodku olbrzymiej sali, za stolikami nakrytemi suknem, siedziało kilku mężczyzn, paląc papierosy i rozmawiając z całą swobodą. Mimo światła, jakie dawały liczne lampy elektryczne, panował w sali pomrok. Przy bocznych stolikach grano w szachy, warcaby i pingpong. Jak się później dowiedziałem, Al Capone surowo zabraniał grania w karty i rozkaz jego wypełniany jest skrupulatnie przez wszystkich członków jego bandy. Na szczęście nie zwracano na mnie uwagi, mogłem więc swobodnie obserwować kryjówkę największych oddziałów przemytniczych, którym lokal swój odstąpił wspaniałomyślny Al Capone. W niespełna pół godziny sala napełniła się najróżnorodniejszego rodzaju indywiduami. Widziałem wśród zebranych Chińczyków i Murzynów, dwóch czerwonoskórnych, i przedstawicieli wszystkich możliwych narodowości. Po chwili zgromadzeni, powstali i udali się w głąb korytarza. Jakież było moje zdziwienie, kiedy po kilku minutach znalazłem się we wspaniałym hallu, jasno oświetlonym lampionami i ozdobionym drogocennymi obrazami, z których jeden przywiódł mi na pamięć sensacyjną kradzież w mieszkaniu lorda Wellingtona, wielkiego zbieracza dzieł sztuki. Obraz, który zwrócił moją uwagę pochodził z tej kradzieży. Nie miałem więc wątpliwości, że znajduję się w mysiej norze Al Caponeá. Po chwili głębokiej ciszy, odezwał się głos u wejścia: Stop — Hasło? Stop, poczem do sali wkroczył Al Capone. Bardziej miłego i pięknego młodzieńca, trudno mi będzie spotkać w dalszem życiu. Zwinny, nadzwyczaj zgrabny i wytrwornie ubrany przedstawia Al Capone, typ „arbitra elegantiarum". Mowa jego jest śpiewna, zupełnie pozbawiona angielsko-amerykańskiego akcentu. Mówi po francusku, włosku, hiszpańsku, niemiecku, nie obcy jest mu również język synów prerii — Indjan. Spokojnie zasiada za stołem, bystrem spojrzeniem czyni przegląd zebranych i uśmiecha się, jak dziecko. Po obu stronach stołu, czuwają dwaj jego zastępcy, gotowi na każde skinienie swego młodego wodza. Po chwili jeden z nich, wymienia kilka nazwisk. Do stołu poczynają się zbliżać nieśmiałym krokiem nowi członkowie bandy włoch, dwaj węgrzy i francuz, dezerter z Legji Cudzoziemskiej. Al Capone, przeszywa ich wzrokiem i do każdego przemawia w danym języku. Podczas przesłuchiwania węgrów, pomocnym mu jest tłumacz, rodowity syn puszty węgierskiej. Następnie rozpoczyna się akt przysięgi. — Wszyscy powstają ze swych miejsc, otaczają zwartem kołem nowych adeptów zbrodniczej sztuki, gasną światła i wśród ciemności rozlega się monotonny głos, odbierającego przysięgę, „na wierność Al Caponeowi, na wierność ludziom ubogim, na śmierć bogaczom i policji, trapiącej tych, którzy niosą pomoc nie mającym chleba..." Wśród setek noży i rewolwerów, składają nowi członkowie przysięgę na t. zw. Księgę wyroków, w której figurują nazwiska tych, którzy złamaniem danego przyrzeczenia, podpisali na siebie wyrok śmierci. Dopiero po tym akcie, Al Capone podaje rękę nowym współpracownikom swej bandy, stwierdzając tem samem, że liczyć mogą na niego w każdej chwili, jako na wodza i przyjaciela. Zaświecają się ponownie lampy, Al Capone, podnosi do góry rękę i schodzi z podjum. Żegna go krótki okrzyk zebranych, skoncentrowany w jednem słowie AL.

Młody przywódca niknie w mroku korytarza, a za nim wtapiają się w ciemność wampiry Nowego Świata"....

Rozmaitości.

NAJWIĘKSZE MOSTY WISZĄCE ŚWIATA.

Obecnie budują Amerykanie nad kanałem Kill w Nowym Yorku most, pokrywający bez podpór rozpiętość 510 metrów. Most ten wzniesiony kosztem 16 miljonów dolarów będzie największym stalowym, łukowym mostem na świecie. Po obu stronach głównego przęsła łukowego, wykonane wiadukty dojazdowe w postaci belek stalowych, opjartych na filarach stalowych, otulonych betonem i wyłożonych granitem.

O rozwoju komunikacji na krańcach Nowego Jorku świadczy, że most obliczony jest w 1932 roku — 950.000, w r. 1937 — 2.000.000, a w 1950 r. na 4.000.000 pojazdów. Koszty budowy mostu mają być pokryte przez opłaty mostowe, które wynoszą od autobusu 15 procent (t. j. 1 zł. 16 gr.), od innych 50 cent., od pieszych 5 cent. w ciągu trzech lat. Po upływie tego okresu, po odtrąceniu kosztów eksploatacji most przyniesie czystego dochodu — 1.500.000 dolarów.

Początkowo jezdnia ma posiadać szerokość 12,2 m. dla czterech pojazdów i dwa chodniki dla pieszych, każdy o szerokości 2 metrów. Później jezdnia ma być rozszerzona do 198 m. dla sześciu pojazdów, a chodniki mają być przeniesione na dobudowane na zewnątrz wsporniki o wysięgu 2,3 m.

Finansujący budowę tego mostu zarząd portowy z Nowego Jorku buduje również największy most wiszący na świecie, na rzece Hudson o rozpiętości 1.067 m. Charakterystycznem jest, że w obu wypadkach wybrano jako materjał budowlany żelazo, co ma swoją przyczynę w łatwości przeprowadzania zmian w konstrukcji i jej kontroli.

MILJONER, KTÓRY UMARŁ Z GŁODU.

We Włoszech, we wsi Bermes de Mimosas, pochowano miljonera, który umarł z głodu. Był to najbogatszy wieśniak w tj okolicy, nazwiskiem Creste. Człowiek ten żył, kilkoma ziemniakami, odrobiną fasoli i paroma figami na dzień, a zostawił przeszło półtora miljona lirów swym krewnym w spadku. Zamieszkiwał on dużą piękną posiadłość, w której sam musiał utrzymywać porządek, gdyż żaden robotnik nie chciał u niego służyć, obawiając się głodu. A jednak był on chwilami dobry i wspaniałomyśny, biedakom wynajmował tanio grunt, las, lub nawet prawie darmo mieszkania w swoim domu. Natomiast w terminie płatności zjawiał się punktualnie wczesnym rankiem u swoich dłużników i domagał się natychmiastowej zapłaty. Nie uznawał on wartości pieniędzy papierowych. Odziedziczywszy po wojnie 600 tysięcy lirów w akcjach, zaczął niemi palić w piecu i z trudem udało mu się to wyperswadować. Cenił on tylko pieniądz metalowy. Na strychu u niego znaleziono dwa garnki pełne srebrnych i złotych monet.

Przy końcu swego życia zjadał dziennie tylko 10 fig i zmarł z wycieńczenia.

ULICE ZE STALI.

Od pewnego czasu inżynierowie amerykańscy robią próby w celu wynalezienia nowego systemu budowania ulic. Mianowicie pracują nad projektem budowania ulic ze stali. Wytworzono bowiem płyty stalowe, które pod delikatną powłoką piasku nadają się do brukowania ulic. Są trzy rodzaje stali: galwanizowanej, falistej i gładkiej. Narazie próby mają zdecydować, który z tych trzech rodza-

jów nada największość elastyczność brukom ulicznym, najwięcej będzie oporny na zmiany temperatury i najłatwiej będzie mógł być zmiennym i odnawianym.

MUZYKA PODCZAS PRACY.

Muzyka pomaga w pracy, zdaniem przedsiębiorców amerykańskich, którzy zainstalowali w swych zakładach patefony. W pewnej fabryce w Connecticut np. stwierdzono, że gdy 1—2 godzin wygrywano płyty z marszami wojskowemi, produkucja wznosiła się o 78 procent, a podczas pauzy 2—3 godzinnej, spadała do 68 procent, aby podskoczyć przy muzyce jazzowej do 75 procent. Stwierdzono pozatem i melodją wpływa nader dodatnio na tempo pracy.

JAK KARMIĆ RYBY, NIE WYDAJĄC ANI GROSZA.

Jak można połączyć przyjemne z pożytecznem, świad czy przykład przytoczony przez jedno z zagranicznych pism technicznych.

Oto pewien hodowca ryb zauważył, że do fontanny bijącej w ogrodzie wieczorem, oświetlonej od spodu lampami elektrycznemi, ciągną ze wszystkich stron gromadnie owady, znęcone rzęsistym blaskiem świateł. Biedne stworzenia drogo opłacają swą nieostrożność, gdyż porwane przez spadające z wielką szybkością krople wody giną w basenie otaczającym fontannę.

Hodowca ów zastosował podobny wodotrysk w swej hodowli ryb i doczekał się nadzwyczajnych rezultatów. Ryby mając obfite pożywienie, w postaci owadów zatopionych, w porze letniej, kiedy najszybciej rosną, utuczyły się tak świetnie, że przyniosły swemu hodowcy dwa razy większy dochód niż normalnie.

Nie bez wpływu na rozrost ryb była zapewne także obfitość tlenu dostarczonego z powietrza przez rozproszone strumienie.

KRONIKA

KALENDARZ TYGODNIOWY

——o§o——

Marzec.

1 Niedziela: Sucha, Albina b.
2 Poniedziałek: Pawła m.
3 Wtorek: Kunegundy ces.
4 Środa: Kazimierza kr.
5 Czwartek: Jana od Krzyża
6 Piątek: Perpetuy i Felicyty
7 Sobota: Tomasza z Akwinu.

——o§o——

REZERWIŚCI BĘDĄ WCZEŚNIE ZAWIADAMIANI O ĆWICZENIACH. Obecnie praktyka zawiadamiania o rozpoczynających się ćwiczeniach wojskowych rezerwistów na kilka dni przedtem uniemożliwia wykorzystanie urlopów, a nawet zmusza pracowników do zrzeczenia się urlopów, wskutek nieprzewidzianych luk, jakie w zakładach pracy powstają w okresie letnim.

Delegacja centralnej organizacji pracowników umysłowych, która w tej sprawie zwróciła się do M. S. Wojsk., otrzymała wyjaśnienie, że plan ćwiczeń będzie ułożony po uchwale budżetu, przyczem M. S. Wojsk. skłonne jest wydać zarządzenie, aby właściwe oddziały niezwłocznie po otrzymaniu planu ćwiczeń wysyłały zawiadomienia.

UCIEKŁ OD OŁTARZA. Niezwykły wypadek ucieczki narzeczonego od ołtarza zdarzył się w tych dniach w Lublinie. Oto młoda zamożna dziewczyna z Kresów, niejaka Sabina Koczorówna, pragnąc poznać szeroki świat, porzuciła rodzinną wioskę i przybyła do Lublina, otrzymując służbę z jednych domów. Wkrótce poznała niejakiego Piotrowskiego, biednego bez środków do życia młodzieńca. Koczorówna zapragnęła pojąć go za męża.

Przed ślubem zakupiła narzeczonemu wyprawę, zaopatrując go równocześnie w pieniądze. Do wesela wszystko przygotowała. Orszak ślubny wyruszył do kościoła z domu rodziców Piotrowskiego. W zamieszaniu pan młody gdzieś się zawieruszył. Czekano w kościele kilka godzin na przybycie jego do ołtarza, lecz naprożno.

Ceremonję kościelną odwołano i orszak powrócił do domu w złych humorach. W trakcie żalu panny młodej i weselników wyszło na jaw, że Piotrowski zabrał kupioną przez Koczorównę garderobę i wyłudził od niej pieniądze, oraz złote pierścionki i z tem wszystkiem ulotnił się.

STRASZNY CZYN LEKKOMYŚLNEJ MATKI. Ze Stanisławowa donoszą: Zofja Drociuk, młoda i urodziwa dziewczyna wiejska prowadziła bardzo lekkomyślne życie. Miała ona w rodzinnej wsi kilku parobków, z którymi utrzymywała stosunki miłosne. Owocem tych stosunków było dwoje dzieci, które musiała sama utrzymywać. Chcąc dać utrzymanie swoim dzieciom musiała ciężko pracować u drugich.

Dała więc swoje dzieci na wychowanie niejakiej Katarzynie Drociuk, w Perehińsku za co opłacała pewną sumę wychowawczyni. Onegdaj Zofja Drociuk, odebrała młodszą córkę, twierdząc, że chce ją oddać do zakładu sierót w Dolinie. Poczciwa wychowawczyni nie przeczuwała, że w głowie szalonej matki powstał plan zgładzenia swoich dzieci, to też kiedy Zofja odebrała młodszą swą córkę poczciwa kobieta, która bardzo pokochała obie sieroty cieszyła się, że matka chce swe dziecko oddać do zakładu sierót. Kiedy jednak w kilka dni później usiłowała Zofja zabrać starszą córkę, poczciwa kobieta nie chciała jej wydać, donosząc równocześnie policji o podejrzeniu. Policja wszczęła natychmiast energiczne dochodzenia i stwierdziła, że podejrzenie Katarzyny Drociuk było zupełnie uzasadnione, a mianowicie Zofja Drociuk dziecka swego nie oddała na wychowanie do zakładu sierot w Dolinie, lecz wrzuciła je do rzeki Łomnicy z mostu między Perehińskiem a Wiebyławem. Chciała ona też uczynić to z drugim dzieckiem. Zwłoki dziecka udało sie wyłowić

Zbrodniczą matkę aresztowano i odstawiono do sądu.

WÓJTA WRZUCONO Z MOSTU DO RZEKI. Onegdaj zaalarmowano władze krakowskie, że dnia 17 bm. nieznani na razie sprawcy strącili z mostu na rzece Pszance w Mszanie Dolnej wójta z Podobina, Andrzeja Gnieckiego, który padając na szutrowisko, poniósł śmierć na miejscu. Policja wdrożyła natychmiastowe energiczne poszukiwania za sprawcą tego zbrodniczego czynu.

Sprawcą mordu był niejaki Józef Burdel ze Mszany Dolnej. Morderca spotkawszy Gnieckiego w dniu 17 b. m. w godzinach popołudniowych na wspomnianym moście uderzył go tępem narzędziem w głowę, a kiedy Gniecki zachwiał się pod ciosem, Burdel strącił swoją ofiarę uderzeniem ręki w pierś z mostu do rzeki. Co było powodem zbrodniczego czynu, na razie nie ustalono.

OJCOBÓJCA SKAZANY W TARNOWIE. Przed trybunałem sędziów przysięgłych w Tarnowie odbyła się sensacyjna trzechdniowa rozprawa przeciwko 17 letniemu Michałowi Dziurze, oskarżonemu o zbrodnię skrytobójczego morderstwa na ojcu Stanisławie, której to zbrodni dokonał przy pomocy 18-letniego parobka Michała Kozła w nocy 14 lipca 1930 roku w Dąbrowie ad Kawęczyn koło Mielca. Potworność zbrodni polegała na tem, że Michał Dziura z nienawiści do ojca za 500 dolarów wynajął Kozła, — który przez wypuszczenie koni ze stajni na podwórze, podstępnie wywabiwszy Stanisława na dwór, w okrutny i bestjalski sposób zamordował go czterokrotnem uderzeniem siekiery. Jako współwinna stanęła przed sądem Marja Dziurowa.

Sąd przysięgłych zatwierdził 12 głosami pytanie główne co do sprawców zbrodni, w wyniku tego trybunał skazał Michała Kozła na 15 lat ciężkiego więzienia, a Michała Dziurę na 12 lat, a to z powodu wieku poniżej lat 20. Marję Dziurową z powodu zaprzeczenia pytania głównego uwolnił od winy i kary.

NIEZWYKŁY POJEDYNEK 2-CH BRACI. We wsi Solanki, (pow. wileńsko-trocki) mieszkali dwaj bracia, — Michał i Władysław Burnosowie. Po śmierci ojca wynikły między nimi zatargi o dziedzictwa. Michał Burnos uznawszy dokonany podział ziemi za niesprawiedliwy, zaskar-

żył brata do sądu. Ale sąd w Oranach nie przyznał mu racji. Wieczorem tegoż dnia wybuchła między braćmi sprzeczka, a potem bójka. Obecni sąsiedzi nie pozwolili im bić się; wobec tego jeden z braci zaproponował: „pojedynkujmy się!" „Dobrze ale na śmierć" odpowiedział drugi.

Nie mając broni palnej, bracia postanowili pojedynkować się na kije. Rzeczywiście pojedynek po paru dniach odbył się. Michał Burnos silniejszy i zwinniejszy od brata rozbił Władysławowi czaszkę, złamał rękę i pomiażdżył żebra. Rannego przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł. Bratobójcę aresztowano.

STRASZNE SKUTKI ZAMKNIĘCIA GŁODNYCH KOTÓW. Fatalny pomysł miał ktoś z personelu zamkniętej w tych dniach w Warszawie restauracji p. n. „Wir", przy ul. Jasnej. A mianowicie zamknął on w pustej piwnicy pięć kotów, pełniących dotychczas służbę w spiżarni i kuchni zakładu. Po rozejściu się personalu, o kotach zapomniano i siedziały one naogół spokojnie przez pierwsze trzy dni, czwartego dnia przypominały się piskiem, w piątym zaś dniu alarmującym już cały dom miauczaniem.

Nieszczęśliwe zwierzęta, pozbawione przez kilka dni całkowicie pożywienia, wściekły się z głodu i gdy dozorca domu Józef Targowski, zaniepokojony ich krzykiem, zeszedł do piwnicy i otworzył drzwi, wściekłe koty rzuciły się na niego i pokąsały go dotkliwie. Wyskoczywszy następnie na podwórze, pogryzły koty znajdujące się tam pp. Wandę i Joannę Siarczyńskie, oraz Stefanję Karczewską. Lokatorzy zabarykowali się w mieszkaniach, wszyscy bali się najścia wściekłych kotów, przeciwko którym wezwano policję. Po dłuższej dopiero obławie wystrzelali koty, a pogotowie przewiozło pogryzionych do zakładu Pasteurowskiego.

ŚMIERTELNA WALKA W ARESZCIE O... PIEROGI. Z Bóbrki donoszą o tragicznem zajściu w tamtejszych aresztach sądowych. Przebywali w jednej z cel 18-letni Iwan Najda oraz 22-letni Hryńko Ryńka. Najda otrzymał onegdaj od rodziny garnek pierogów i mimo prośby towarzysza niedoli, by go poczęstował niemi, najadłszy się do syta, odmówił mu i ukrył resztę pierogów, kładac się spać, pod głowę. Ryńka, któremu pierogi nie dawały spokoju, chciał skorzystać ze snu towarzysza i dobrać się do nich. Najda jednak zerwał się w pewnej chwili ze snu i rozpoczął bójkę zaciętą z Ryńką o całość zapasów, w czasie której tak długo bił, co sił starczyło, po głowie Najdę sprzączką od paska, dopóki nie stracił przytomności i zalał się krwią. Krzyki bitego zbudziły innych aresztantów i służbę która rozdzieliła przeciwników. Najdę w stanie beznadziejnym przewieziono do szpitala, gdzie wkrótce zmarł.

O MANDAT POSELSKI W swoim czasie donosiliśmy, że metropolita ks. Szeptycki w związku z zakazem kandydowania do Sejmu i Senatu, wydanym do podwładnego duchowieństwa, zawiesił w czynnościach kapłańskich grecko-katol. proboszcza ks. Jaworskiego za niezastosowanie się do tego zarządzenia i przyjęcie mandatu z listy B. B. W. R.

Sprawa oparła się aż o Rzym, dokąd ks. Jaworski wniósł rekurs. Obecnie nastąpił w tej sprawie sensacyjny zwrot. Ks. metropolita Szeptycki na audjencji udzielonej ks. proboszczowi Jaworskiemu w ub. wtorek, zezwolił mu na przyjęcie mandatu z listy BB. i na piastowanie godności posła do Sejmu z tej listy.

—:o:—

MORZE ZALAŁO PLAC ŚW. MARKA W WENECJI. 2 dni szalały w północnych Włoszech śnieżyce, powodujące przerwy w komunikacji kolejowej i telefonicznej. W środkowych i południowych Włoszech ulewy spowodowały liczne szkody. W Wenecji morze wystąpiło z brzegów i i zalało plac św. Marka na wysokość 30 cm.

ZAWIADOMIENIE.

Dnia 9 marca tj. w niedzielę odbędzie się o godzinie 11-ej przedpoł. w sali Muzeum Przemysłowego w Krakowie ul. Smoleńsk 9

—:o:—

WALNE ZGGROMADZENIE

Towarzystwa Przyjaciół „Unji"

z następującym porządkiem obrad:

1) Zagajenie Zgromadzenia,
2) Sprawozdanie Zarządu T. P. U.
3) Wybór nowego Zarządu i Komisji Rew.
4) Zmiana Statutu,
5) Wnioski.

W razie braku kompletu następne W. Zgr. odbędzie się w pół godziny później z tym samym porządkiem dziennym bez względu na ilość obecnych.

Kraków, dnia 14 lutego 1931. **Zarząd.**

—:o:—

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

WP. Burza Franciszek. U. S. A. W sprawie kur rasowych prosimy zwrócić się do **P. Głowińskiej w Rabie Wyżnej ob. N. Targu. Małopolska Zach.**

Książki o hodowli posiada na składzie Firma Gebethner i Wolf Kraków, Rynek Główny.

Adres państwowego Banku: **Bank Polski w Tarnowie.**

DO P. T. CZYTELNIKÓW!

Pospieszcie się z wysyłką rocznej prenumeraty i 50 gr. porta, gdyż wkrótce rozpoczniemy wysyłkę kalendarza na r. 1931. Ilość kalendarzy ograniczona.

—:o:—

NIE BĄDŹ NIEUCZCIWYM!!

Jeśliś nie uiścił jeszcze **prenumeraty** za rok **1930**, — uczyń to zaraz!

POWSINOGA
— HUMOR I SATYRA POLITYCZNA —

Trudna polityka, Powsinoga nie da se z nią rady.

Sprawiedliwość wselinijaka to jacy panuje w nasej opozycyji. Kieby nie ona, toby w tej polskiej republice syćkie cnoty wyginęły, jako te mamuty w potopie. Kiesi to, idem se prosto nosa, nie patrzę ani w lewo ani w prawo jako że P. P. S. lewicy policyja nie lubi a prawica tyż z rządem nie w porządku, aż tu ktoś chyta mnie za parasol.

— Dzień dobry powsinogo — słysę za sobą przymilny głos Putkowego Józka, co to na piastowską wiarę, jako „Głos Narodu" ogłosił, przeszedł.

Przywitali my się, jako kamraty miłujące się okrutnie i dalejże gwarzyć o polityce.

Słyseliście panie wójcie — pytam go — o Moczygębie z Koziej woli?

— Przecie! — mówi Józuś — Chłop fajny i sprawiedliwy, wielgi obrońca ludu, posłemby juz dawno u nas ostał, kieby nie to, że miejca zabrakło, ale po najdłuższem życiu Roga będzie pewnikiem u nas prezesem. Ślozy pokazały się w Putkowych ocach.

— Sprawiedliwy on wyzwoleniec, przez grzychu i przez winy.

— Mówią przecie... — rzekę...

— Iii! mówią wrogi chłopskie — przerwał mi Józuś, syćko zmyślenie sanacyjne, to kryształ nie chłop, kapotę by, abo i kosulę z siebie zdjął i na sztandar Wyzwolenia okfiarował.

— Dejcie mi panie wójcie skończyć — mówię — powiadają, co ten Moczygęba sanatorem... to jest, chciałem rzec....

Putecek spojrzał na mnie zdziwiony a potem uśmiechnął się gorzko i pokiwał głową.

— Złodziej jeden!

— Pozwólcie panie Putek... przecie?!

— Złodziej i tyle — kasę gminną okradł, a myśmy za nim obstawali, lichwiarz jest, szynkarz — naród rozpija, uwodziciel małoletnich, w kryminale gnić powinien — to przecie djabeł nie człek — z łaskiśmy go jacy trzymali, żeby się w dobrej kampanji poprawił, choć grosza z niego na dobry cel nie wydusił. Takowe męty przechodzą do sanacyji! wiedz o tem Powsinogo ukochany, a porządne ludzie ostają w opozycyji. Nie żałuję ja tego Moczygęby, to akuratnie dla sanacyi nabytek; gwałciciel, złodziej, oprawca, drań, zdrajca, lichwiarz, opój, morderca, okpiświat, szelma, szubrawiec ostatni, przez sumienia, przez serca, przez litości dla biedoty, sobek okrutny, łaj...

Zatkałem se uszy, bo mi zaszumiało od onej litaniji wyzwoleńczych cnót.

— Pohamujcie, ucichnijcie — jąłem wołać, chciałem ino rzec, że sanatorem nie ostał choć bez štyry dni w hareście siedzioł.

— A nie mówiłem?! — krzyknął Józuś tryumfalnie. a nie mówiłem, co nie ugnie się? To złoto nie chłop, bohatyr! — znam go od tylego — pokazał niziućko ręką — to Wyzwoleniec z krwi i kości.

— Jakoż to jest — pytom — bom głupi teraz! Raz jest złodziej a raz bohatyr, raz szubrawiec a raz przez grzychu i winy, sprawiedliwy obrońca ludu? Nie kapuję na mój powsinogowski rozum!

Uśmiechnął się Józuś! — Moc rzeczy jesce nie pojmujes bracie, kiebyś pojął, to nie powsinogą byłbyś, ale posłem z Wyzwolenia, abo i z Piasta, byłbyś choćby wójtem w Zembrzycach, abo w Choczni — to bracie obywatelu — **Polityka!** Rozumiesz? **P. O. L. I. T. Y. K. A!!** Krzyknąwszy: **Polityka,** poklepał mię dzwonnik Chocznianiski po ramieniu a ja ostałem tak na gościńcu z rozdziawioną gębą i zawarłem ją dopiero, kiej mi w nią śnieg napadał. Ano! myślę se, kiej polityka, to polityka. Za głupim widno na ichnią wyzwoleńcową, opozycyjną mądrość. Ino cy ten Moczygęba jest łajdus, cy tyż ucciwy, to dosieła nie wiem! Pomóżcie mi ludzie, bo sam nie rozsądzę.

HUMOR

W KOSZARACH.

Kapral, rozwijając przesyłkę z domu, znajduje olbrzymi zwój kiełbasy, owinięty w „Piasta" i wykrzykuje radośnie:

— O, pierwszy raz spotkałem w „Piaście" coś ciekawego i dobrego.

W SĄDZIE.

Sędzia: Czy przysięgaliście już?
Świadek: Przysięgałem, jakem się żenił.
Sędzia: Jakie środki obrony przynieśliście ze sobą?
— Tęgie biczysko i kłonicę bukową.

——o§o——

MYŚLIWY.

— Icuś kochanie, jakże ci poszło na polowaniu? Zabiłeś choć jednego zajaca?

— Zabić to nie zabiłem, ale jednego bardzo przestraszyłem.

——:o:——

ODWAŻNY ICEK.

Icka wysłano na zwiady. Gdy wrócił, oficer pyta:
— Na cóż, jak tam? Artylerja może przejść?
— Dlaczego ni — może?
— No — a kawalerja?
— Kawalerja? Tyż może!
— To piechota tembardziej?
— Ni! Pan oficer daruje, ale piechota, to już wcale przejść nie może. Pan oficer wi? Tam są trzy takie wielkie psy...

——o§o——

RACJA!

— Jest jeden wyraz w języku polskim, który wszyscy źle wymawiają.
— Który?
— Wyraz „źle".

——:o:——

W SZKOLE.

Chłopcy opowiadają sobie, co który lubi.
— Ja, — powiada jeden — najbardziej lubię gęsty groch, bo jestem potem taki chory, iż do szkoły iść nie potrzebuję.

——:o:——

DUŻY OSIOŁ.

— Osły są małe prawda tatu?
— Prawda, Icuś życie moje.
— A czy niema takich dużych osłów, jak tatu?

BADANIE SAHARY.

Nowa ekspedycja naukowa dla badania wnętrzna Sahary została zorganizowana przez międzynarodowy instytut antropologiczny i wyruszyła już w podróż. Celem ekspedycji jest przeprowadzenia badań nad klimatem Sahary oraz ekompletowanie na miejscu zbiorów mineralogicznych, zologicznych i botanicznych. Ekspedycja dotrze również do sławnych grot Hoggaru, gdzie mają być przeprowadzone badania archeologiczne.

——:o:——

RZYMSKIE MIASTO W MAROKKO.

Uczeni ze wszystkich stron świata śpieszą do Marokko na wiadomość o odkryciu ciekawego zabytku archeologicznego, a mianowicie miasta rzymskiego Chella, położonego w pobliżu sławnego pałacu sułtana marokańskiego. Do odnalezienia tego miasta przyczynił się w dużej mierze owczarz arabski, który pędząc swe owieczki potknął się o kamień, noszący napis łaciński. Odkrycie to jest tak ważnem dla uczonych, że porzucają oni nawet groby faraonów egipskich i śpieszą do „śpiącego miasta", — jak nazywają Arabowie. Rząd francuski postanowił finansować całą robotę, aby miasto Chella jaknajprędzej wydobyć na światło dzienne.

Pren. w Polsce rocznie 10 zł. Kwart. 2·50 zł. W Ameryce na cały rok 2 dolary We Francji 30 fr. W Danji 10 kor. Czechosłowacji 40 k. cz.

Redaktor odpowiedzialny MICHAŁ SABATOWICZ

CENY OGŁOSZEŃ: Cała str. 300 zł. — pół str. 150 zł. ćwierć str. 75 zł. str. ósemka 36 zł. W tekście 2 razy drożej, drobne najmniej 3 zł. KONTO CZEKOWE w P. K. O NR. 400.600

Wydawca: Spółka wydawnicza „Lud Katolicki", Drukarnia L. Gronusia i Ski w Krakowie, ul. Stolarska 6. Tel. 110-18